

Zofia Kamińska-Smalewska, Naćmierz

SŁUPSKIE BOŻE NARODZENIE

W starej dziupli topoli, gdzieś przy brzegu Słupit
Jezusiczek nagusi na sianceczku kwili.
Całą noc śnieżek prószy, na polach się bieli.
Świąteczny nastrój zapanował w głuszy.

Cicho, cichuteńko przyszedł świt do lasu.
Malusienki na sianku drży z zimna na chłodzie.
Nic się nie bój Jezuniu, każde serce Cię przytuli,
każde Cię ogrzeje, boś jest dziecię Boże.

Niech Cię nic nie trapi chłód na naszej ziemi.
Popatrz, śnieg skrzy się, jak gwiazdki na niebie.
Słupszczenie dary przynoszą dla ciebie;
gorących serc koledy, ciepły płed nadziei.

Troską cię otoczą więc łez nie lej więcej.
Podnieś rączkę Boże Dziecię, pobłogosław
naszą stronę; nasze miasto, całą ziemię.
Na ten Nowy Rok, na to Boże Narodzenie.



Krótki wstęp

„Co ja tutaj robię?...” - śpiewa nie ptak uskrzydłony, a bard uczyłowieczony. Barcin - Inowrocław - kiedyś rodzinne strony, przywiodły mnie tu na zew natury ekologiczno-poetyckiej i, jak w soczewce istoty świata, zamykają - okalają coś na kształt piękna cedzonego rozumem człowieka poprzez zaskoczenie i zakłopotanie.

Poprawianie przyrody

Tak można określić zdarzenia po sobie lub między sobą następujące. Owe coś (antropologicznie ujmując - ktoś) wymusza inność, drugość. Próbuje zrozumieć, dociec kolej rzeczy, często pochopnie oceniając, a co gorsza, poprawiając na swoją „modłę”, nie bacząc na skutki człowieczego działania. Często opamiętanie przychodzi za późno. Negatywne właściwości poprawiania dotyczą następne pokolenia, które dalej „poprawiają” to, co jeszcze można, ale czy równie „udatnie”?...

Poczynania w tym zakresie, zwłaszcza w ostatnim stuleciu, obrosły w szereg instytucji i organizacji zbiorowych. Zamierzenia motywowane chęcią zachowania bogactwa natury dla następnych - to szczytny cel. Jednakże późniejsza realizacja tego celu, delikatnie ujmując, nie osiąga zamierzonych efektów. Korzystanie ze sprawdzonych środków i metod bywa spóźnione lub staje się niemożliwe. Wynika to z różnych przyczyn, nie tylko z tzw. nawisów prawnych. Bicie w dzwony, nawet gdyby były ze złota, nie przyniesie spodziewanych rezultatów. Sięganie do źródeł poznania - korzeni gatunków, wiedzy „obszarowej”, środowiska, łączenia celów

my i natura

Każdy śpiewać może,
może też mówić, pisać,
a nawet zabierać głos;
dużo może. To nie znaczy,
że może wszystko. Ale,
coż byłby to za śpiew
bez udziału drzew?



poprzez szeroki kontakt, wymianę myśli, wybór rozumny, dobrą wolę oto strategia na dziś i na perspektywę. To droga do harmonijnego współistnienia natury.

Zadania na dziś; przykłady realizacji

Stowarzyszenie Ekologiczne w Barcinie, kierowane przez Panią Janinę Drążek daje podstawową wykładnię kierunku; to edukacja. Działalność na rzecz wrażliwości osobistej. „zielony uniwersytet”, ale i „zielona szkoła” interdyscyplinarna, bo przecież wiedza musi być komplementarna, szeroka, a pojęcia przenikać się całościowo. Przekazujemy to młodzieży, jednocześnie doskonaląc siebie, niezależnie od posiadanych lat. Stąd i barcińskie prezentacje natury ekologiczno-poetyckiej wrażliwości; człowieka do człowieka, do reszty świata i

vice versa, od wielu lat propagowane przez wspomniane stowarzyszenie, w którym ostatnio z wielką przyjemnością uczestniczę.

Przyjechałem z województwa pomorskiego, zaliczanego do czołówki akceptacji programu rolno-środowiskowego, tak w układzie administracyjnym, jak i w liczbie rolników biorących w nim udział, chociaż w stosunku do oczekiwań, jest to dalej niewielki procent w zamierzeniach tzw. zrównoważonego rolniczego rozwoju. Akces do programu jest dobrowolny, stąd przynależność otwarta. Oby prymat wielkości produkcji nad jego jakością nie dominował (odwołałem się m.in. do słów prof. Juliana Chmiela, z publikacji pt. „Od akcesji do prezydencji. Osiągnięcia i rozczarowania na polu ochrony przyrody”).

Hołdując maksymie: „nigdy nie mówi się nigdy”, nie mogłem nie powiedzieć o aspekcie rolniczym z racji wielkości w strukturze obszarów produkcyjnych w naszym kraju, a także i z powodu, iż jestem praktykiem oraz teoretykiem tych zagadnień, dalej członkiem Koła Przyjaciół Parku Krajobrazowego „Dolina Stupi” działającym przy S.T.S.K w Słupsku, byłym członkiem zarządu, rzeczoznawcą, wreszcie byłym członkiem Rady Społeczno-Naukowej tego parku. Ponadto, nadal uczestniczę w spotkaniach, sympozjach, na forum obywatelskim o randze lokalnej, krajowej i międzynarodowej. Nie reprezentuję żadnej instytucji, nie zobowiązuje mnie żaden manifest ani deklaracja. Moje uczestnictwa są dobrowolne, „zaproszeniowe”. Paradoksalnie ułatwia mi to wybór tematu i podejmowanie czynności, ale zakres bezpośredniego wpływu na daną kwestię ogranicza. Jednakże, wprzęga się w łańcuch oddziaływania długofalowego ze skutkiem odległym czasowo.

Zasygnalizować tu pragnę, a wynika to z mojej oceny, nadmierną, zaobserwowaną ostatnio przeze mnie i nie tylko, wzmożoną wycinkę starodrzewu, czynioną w szpalerach, bądź w pojedynczych egzemplarzach drzew rosnących przy drogach, domach, zagrodach lub innych miejscach. Powody są zgoła prozaiczne: poszerzenie drogi, zagrażają pojazdom, wątpliwej zdrowotności, stare, obawa oderwania się konarów lub bez wyjaśnienia przyczyn. Tam, gdzie interweniują grupy ludzi lub tak - jak w moim przypadku - działania nawet w pojedynkę, przynoszą dobry skutek, choć nie zawsze i nie trwałe. Wymaga to dużego wysiłku, uporczywości i determinacji. Wydane decyzje wycinki są zmieniane lub nawet wycofywane. Niestety, wnioski nasuwają się same. Istnieje ciągle łatwość wydawania pochopnych zezwoleń przez miejscowe samorządy, niejednokrotnie przez osoby wykwalifikowane, zdawałoby się wyczulone na ochronę krajobrazu, jego wiekowego piękna, pomimo powołania do działań ochraniarsko-środowiskowych mają miejsce takie przypadki. Jeszcze gorzej, kiedy wycince nie można zapobiec, a ta tłumaczona jest względami oszczędnościowymi lub triumfuje zła wola; przeważa wtedy impet swawolenia i drzewa padają szeregiem. Stwierdzam też, słabą realizację nasadzeń tzw. zastępczych za przydrożnymi rowami, pasami drogowymi. Posadzone drzewka zbyt często ulegają dewastacji; brak jest okresowej opieki nad nimi. Pozbawionych cienia, miękkich asfaltów coraz częściej doświadczają kierowcy, a co gorsza drobne zwierzęta, które próbują



go przekroczyć, by przejść na drugą stronę, masowo giną przyklejając się bądź przegrzewając swój organizm.

Jako syn pszczelarza, uhonorowanego najwyższym krajowym odznaczeniem pszczelarskim, boleję kiedy znikają z pola widzenia wiekowe, miododajne aleje lip (u nas najczęściej tych drobnolistnych), szpalery kasztanowców i inne. A okazałe dęby, przywołane przeze mnie ponownie do życia (paradoksalnie - pomógł im kozioróg dębosz!), jak na razie, mają spokój, ale na jak długo?...

Jestem świadom, iż ochrona prawna nie jest w stanie utrzymać określonego gatunku, jeżeli zostaną zniszczone naturalne biotopy i mikrosiedliska, w których one żyją. Boli również obojętność wynikająca, jak wspomniałem, z różnych przyczyn. Satysfakcję dają nie tylko uczestnictwa w „pogaduszkach” o przyrodzie, ale dobry, skuteczny osobisty wkład, również przykład innych, w zachowanie choćby jednego gatunku, jednej istoty. Świadomość tego, że na niwie ochrony przyrody, choć w

trudzie, można coś zdziałać, a człowiek konsument redukując zasoby jednocześnie wnosi nowe, nieco uspokaja i dodaje sił do dalszych poczynań w tym zakresie. Filmowanie, malowanie, fotografowanie i opisywanie nie zastąpi walorów żywej natury. Wiedzą też o tym i „moje” dęby, symbole siły, zdrowia i wytrzymałości - symbole potęgi. Chociaż na niektórych wiekowych zawieszamy tabliczkę z zaszczytną ludzką nazwą. Tabliczkę i metryczkę. Te oznakowane skazane są na urzędowe „baczenie”. Te nieoznakowane, niestety, często zdane są na łaskę i niełaskę ludzką.

Reasumując zebrane myśli i uwagi: apelujmy do tzw. czynników sprawczych, ludzi i instytucji, by to, co jeszcze w postaci gatunkowej, alei - szpalerów, a także pojedynczych, dorodnych drzew, zostało. Każda interwencja po fakcie jest zawsze spóźniona.

Poezja - wytwór natury, jej służąca

W wielkim dziele ochrony przyrody nauka i sztuka nie mogą nie współpracować. W publikacji prof. Mieczysława Wojtasika zatytułowanej „Kultura bo uprawa”, znalazłem takie oto zdanie, cytuję: „U Platona i Arystotelesa sztuka naśladowa naturę. Natura jakby oczekuje „operatora” - człowieka, aby w niej dopełnił przez kulturę to, co zostało rozpoczęte w dziele stworzenia”. Literatura czerpie ze źródeł natury oddając jej to co piękne i prawdziwe. A więc, pisanie wierszy to nie opadanie ręk, a ich podnoszenie ku górze, oby jak najwyżej. Wiersze falujące nastrojami, pachnące, ożywiające wyobraźnię, uwrażliwiające, zwą - poezją. Utwory z wyżyn - to klasyka i mistrzostwo słowa, żyją wiecznie. To do nich się wraca w chwilach niemocy i zwątpienia. Warto podać użyty, przez już nieżyjącego profesora entomologii - Wł. Strojnego, w publikacji o koziorogu dęboszu, cytat z książki Erazma Majewskiego (1858 - 1922), prof. archeologii prehistorycznej UW, pt. „Profesor Przedpotopowicz”: „Uporać się (w utworze literackim) z takim jak mój talentem, dać harmonijny i żywy szereg obszarów przeszłości, mógłby tylko olbrzymi talent pisarski wsparty na rozległej wiedzy przyrodnika łączącego w sobie zale-

ty głębokiego myśliciela z wyobraźnią poety. Taka dopiero jednostka stworzyć by mogła potężną epopeję Ziemi, taka przemówiłaby zrozumiale i do umysłu, i do wyobraźni, i do serca czytelnika”.

Oto wiersze wysokich szczytów (związane z tematem wypowiedzi). Zacznę od poety z nizin, mojego rodzinnego Szymborza, Jana Kasprowicza. Wiersz pt. „Jesień”:

*Na stokach góry spoczął las brzoźowy
I milczy... milczy... widać mu nie dano,
Ażeby skargą jęknął rozplakana
Nad wieńcem liści, wędnących u głowy.*

*Może się wsłuchał w cichy szept potoku,
Co blaski słońca wieczornego chłonie,
I tak zapomniał o groźącym skonie
I o tej burzy, co przyspiesza kroku.*

*Zerwał się wicher - i z chmury niewielkiej
Spadł deszcz rześisty, i las się z marzenia
Zbudzi i głośno nad sobą zabiada.*

*Na mchy i paproć płyną też kropelki,
A z niemi razem liść po liściu spada,
I - w tłum szkieletów cały las się zmienia.*

Również tego autora wiersz pt. „Szum drzew”:

*Przypłynął ku mnie cichy, przytłumiony -
Jęk, wszczęty w sosnach na krawędzi boru,
I wnet ogarnął wszystkich drzew korony,
Spowite w ciszy letniego wieczoru.*

*I las tajemnych dźwięków miliony,
Rozpełzających się w głębie przestworu,
Jął wydobywać z swej piersi zielonej -
Zbyt późne echa przedwiecznego chóru.*

*I moją duszę, jakby była drzewem
Pełnem konarów, liściastych gałęzi,
Szum ten głęboki w dziwne wprawiał drżenie:*

*Nim się spostrzegłem, z cielesnej uwięzi
Rwie się i płynie, w ślad za sosen śpiewem,
Gdzieś w bezgraniczne, nieznanne przestrzenie.*

Henryk Sienkiewicz, wiersz pt. „Pod toporem” (fragment):

*Las drży od siekier głuchego łoskotu,
Drży rozbudzony z marzeń czarodziejskich;
Chmurami ptactwo zrywa się do lotu,
Szumiąc, jak dusze w okręgach Dantejskich;*

*Czasem się sosna wali z hukiem grzmotu,
Czasem, zmieszane z nutą pieśni wiejskich,
Słychać skowronków modlitwy w błękanie,
Szwargot przekupniów i psa smutne wycie.*

*Las się na ziemi kładzie trupów wałem,
I coraz większą czyni słońcu brawę;
A jak zwycięzca z wejrzeniem zuchwałem,*

*Włokąc za sobą złotą płaszczą lamę,
Pyszny, bo szczęścia upojony szałem,*

*Idzie, gdzie trupy witają go same,
Tak jasność dzienna wdarła się i płynie,*

Po przerzedzonej toporem gęstwinie.

I jeszcze wiersz autorstwa Edmunda Biedera zatytułowany „A kiedy z drzew...”:

*A kiedy z drzew polecą liście,
Kiedy się niebo w krąg osmęci,
A mgły zaleją świat rześiście
I wszystko zgaśnie w niepamięci...
Ty nie mów nic...*

*A kiedy liście z drzew polecą,
I dusze nasze w puch omota
Królowa smutnych dusz Tęsknota,
I w oczach nam się łzy zaświeca...
Ty nie mów nic...*

*A kiedy w chór zapłaczą drzewa,
A kiedy blade przyjdą noce
Zawodzić smutną pieśń tułaczą,
I coś się nagle w nas zgruchoce...
Ty nie mów nic...*

*A kiedy w chór zapłaczą drzewa,
Kiedy się nagle wszystko zmroczy,
I pieśń ostatnia się prześpiewa -
Ty patrz mi długo... długo w oczy...
I nie mów nic...*

Uwagi końcowe

To prawda: każdy śpiewać może, może też mówić, pisać, a nawet zabierać głos; dużo może. To nie znaczy, że może wszystko. Ale, cóż byłby to za śpiew bez udziału drzew? Bez ich ożywczego cienia, oddechu tlenu, użyczonego ciepła i daru uprzedmiotowanego, nie sięgając już do wieczności osądu.

Piękno natury objawiające się w pozornym, zdawałoby się chaosie, to życie w harmonii świata. My, mający się za istoty rozumne (dumne - sapiens), starający się rozpoznać rzeczy partyturę, poddawane tony, nut zbiory, rozpisane na poszczególnych orkiestrantów, nie zastępujemy dyrygenta; nie wprowadzamy groźnego chaosu - dysharmonii. Za to każdy z nas, choć raz w życiu, może odegrać (raczej współgrać) znaczącą rolę w tej orkiestrze. Na każdym polu (oby nie bez drzew), które jemu, określony los przeznaczył. Także piszącemu poezję, zdawałoby się, genu-abstrakcję wsobną. Piękne utwory pobudzają do działania, inspirują pozytywnie, uwrażliwiają na zachowania otoczenia. Włączają się do owej orkiestry natury. Przy tym, nieprawdą jest, że poeci powiedzieli już wszystko; piękno każdy przeżywa na nowo. Świat poddaje nam swoją melodię, a nam wsłuchiwać się i stawiać kolejne pytania:

*Kto będzie stawiał nam te słupki,
To wskazujące drzewo,
Kiedy na prawo iść na moście
A kiedy iść na lewo ?
(Jan Kasprowicz, z „Pieśni Murzynów”).*

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień

Tekst powstał z okazji spotkania na temat powołania Pałuckiego Parku Krajobrazowego.

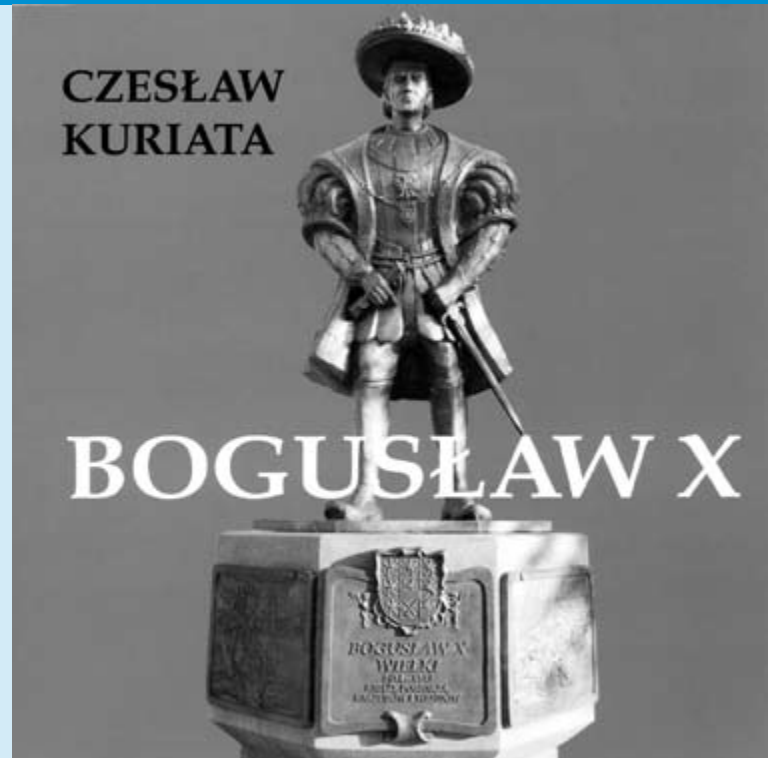
Poemat o Bogusławie X Wielkim napisałem trzydzieści dwa lata temu, drukiem ukazał się rok później. Utwór podejmuje jeden z najważniejszych, wciąż aktualnych na świecie, problemów niepodległości poszczególnych państw, niezawisłości narodów - przypomina autor na okładce wznowionego drukiem poematu w 2011 roku

poemat o najstawniejszym księciu urodzonym w słupsku

- A takim fascynującym przykładem w historii niezależności państwowej było księstwo zachodniopomorskie, mimo iż znajdowało się ono między dwiema ówczesnymi potęgami, Królestwem Polskim i Cesarstwem Niemieckim, z najbliższym sąsiadem - nad wyraz agresywną Brandenburgią - czytamy tam dalej. - Poemat wydałem w 1980 roku, tuż przed burzliwą dyskusją na temat zależności Polski od potężnego sąsiada. Nie przypisuję jednak sobie żadnej zasługi w tym, że książka ukazała się akurat wtedy; poruszone w utworze zagadnienia od dawna mnie interesowały. We wznowionym poszerzonym poemacie chciałbym szczególną uwagę Czytelników zwrócić na księżną Zofię, matkę Bogusława X. O tej, jakże kontrowersyjnej w historii postaci, w pierwszym wydaniu wspominam jedynie w chwili, gdy dociera do Bogusława wiadomość o jej śmierci. W poszerzonym utworze księżna Zofia ukazana jest pełniej, zwłaszcza jej związki z Polską i Słupskiem, gdzie umarła.

Prawie na koniec krótkiego wprowadzenia autor dodaje: - Nie należę do tych autorów, którzy, jak między innymi Zbysław Górecki z Darłowa, nie przyjmowali bezkrytycznie pochodzącej z kronik, a następnie rozpowszechnionej wśród ludu opowieści o księżnej Zofii jako wyrodnej matce i wirotomnej żonie. Można domyślać się, że źle o niej pisali wrogowie Polski, bowiem księżna była bardzo polska. (...) Po kilku wiekach, z inicjatywy kaszubskiej fundacji „Naji Goche” i jej prezesa Zbigniewa Talewskiego, a także dzięki między innymi potomkom rodziny Trzebiatowskich, zbudowano w Słupsku pomnik Bogusława X Wielkiego, który widnieje na okładce książki.

- Poemat Kuriaty jest swoistą kroniką życia Bogusława X. Nawet stylizacja poematu - powolny, rozlewny i patetyczny rytm - przypomina często zapis dawnych kronikarzy lub bardów. (...) Mamy więc w tej kronice epizod z walk z Brandenburgią - pierwsza część „Dwóch opowieści o cudownym uratowaniu księcia Bogusława”; mamy „Krótki dziennik długiej podróży władcy pomorskiego do Ziemi Świętej”; są też fragmenty poświęcone Annie, a także rozważania Bogusława nad swoim władztwem i dobrem krainy (np. „Bogusławowe wyznanie grzechów, w którym mówi on o niewoli władzy”). Części liryczne poematu, bardziej niż kronikarsko-epickie,



przemawiają do czytelnika - pisał Jerzy Mazurczyk w „Głosie Pomorza” w 1980 roku (nr 157, s. 8).

Jak poemat zostanie odebrany dzisiaj? Sam autor jeszcze zachęca, że może on stanowić dodatkową lekturę szkolną z historii księstwa szczecińsko-słupskiego. Czytelnik dostanie go z jego autografem i... że zawiera postowie pióra Wojciecha Myślenickiego, będące skrótownym zarysem dziejów panowania Bogusława X. Można dodać za J. Mazurczykiem, że postowie to znakomicie objaśnia poezję, która - „przecież nie kronikarska w dosłownym znaczeniu - niejednokrotnie byłaby niejasna dla czytelnika nie wtajemniczonego w dzieje Pomorza Zachodniego”. (z)

Czesław Kuriata, *Bogusław X. Poemat historyczny*, Wydanie I poszerzone, Zakład Poligraficzny POLIMER w Koszalinie.

PREZENTACJE

Czesław Kuriata, Koszalin

OSTATNIE CHWILE ŻYCIA KSIĘŻNEJ ZOFII W SŁUPSKIM ZAMKU

I

Samotna w starym zamku, nawet łagodny szmer Słupi
Nie przynosi Zofii spokoju, wciąż napływają obrazy złe.
W ostatnich chwilach życia księżna nie może się skupić,
Widzi przed oczyma swoje życie niczym we mgłę.
I nagle jasność. Szczęśliwe chwile na zamku darłowskim,

Przy niej sławny król Eryk, władca Danii i Skandynawii.
Słyszysz słowa kochanego stryja, że będzie królową polski.
I, jak to uczyni, w tajemnicy jej po chwili objawi.

I dalej mówi stryj układając dłonie nad jej głową.
Oto wyśle swaty do polskiego króla Kazimierza,
Bo jest godna, by zostać wielkiego państwa królową.
I zaraz jej włosy w koronę wplata, przymierza.

Na nic jej mądrość, na nic królewska duma;
Już w oddali przepastnej wymarżona korona.

To król Eryk, co był jej wielką nadzieją, umarł.
A los bezwzględny reszty dokonał.

Nikogo już nie ma. Bolesny żar w ustach.
Widzi kochanej matki ostatnie straszne chwile.
Coraz gęstsza ciemność zimna i przestrzeń pusta.
Wszystkie marzenia nikną w gwiazdnym pyłe.
I obraz już ostatni. Na tronie Anna i Bogusław.

**SPOWIEDŹ KSIĘCIA BOGUSŁAWA, W KTÓREJ
NIE UKRYWA ON KRĘTYCH DRÓG
POLITYKI POMORSKIEJ PROWADZĄCYCH
DO RATOWANIA PAŃSTWA**

Muszę być przebiegły niczym wąż -
Jednego uspić potulnością żółwia
nigdy wnętrza nie obnażając
Drugiego straszyc sykiem że trucizny mu wystarczy
by obronić własny żywot A kto krok skieruje
na moją ziemię na granicy zrani stopę
myśląc że w całym moim państwie oset ostronośny

Oto nie istnieję zamieniony w poszycia szarość
mojej ziemi użyźnianej żywicą puszczy

Nie nęcę bogactwem ni strożę się pychą
Tak czyniąc dumę tłumię w sobie
Przyszłość wciąż mnie trawi jak czerw drzewo
bardziej drzę w kleszczach potężnych sąsiadów
niż mój poddany przede mną drzeć potrafi -
Potężny gdy wchłonie nawet najserdeczniej
siebie nie poznam w najjaśniejszym lustrze
Nie mogę słabszego równym zostać -
On z bojaźni dwakroć silniejsze strażę uczyni
lękając się rozkwitającej jemioly
na swym ciełe w krostach strachu

Rzeki nieuchwytną falą kształtem chmur
czynię siebie nieodgadnionym dla uspienia
potężnego I grożę wciąż słabszemu ponad miarę
A to jednak zawsze praca nadczłowiecza
I być może tym trwaniem w ogniu piekielnym
w środku kamieni młyńskich bardziej odczuwam
swoje sumienie Chwilę niepewną mając za rok
bo najnikleż żyją ci co zawsze pełni ładu -
I to jest to jedyne co ze mnie a mnie przewyższa
gdy kraju mego i ludu bronię niczym wąż

marian pilot - nie potrafił pisać o niczym innym, tylko o wsi



Krąg światła rozlazanego przez lampę naftową łączy Juliana Kawałca z bohaterem dzisiejszej opowieści - Marianem Pilotem. Obaj bowiem urodzili się w czasach, gdy wieś nie znała elektryczności; obaj taką wieś zachowali na kartach swoich książek

Marian Pilot urodził się trzy lata przed drugą wojną światową, na ziemi wielkopolskiej, w Siedlikowie pod Ostrzeszowem. Od zwyczajnego losu pastucha wybawiły go dwa zielone pióra pelikan, zostawione w spadku przez dziadka - to ze względu na jego pamięć mały Marian nie tylko nie został ślusarzem, jak chciał ojciec, lecz, poślany przez matkę do szkół, skończył liceum, a potem studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim. Pracował w redakcjach wielu czasopism, jak „Na przełaj” czy „Tygodnik Kulturalny”, a także w Telewizji Polskiej. Jest laureatem m.in. Nagrody im. Władysława Reymonta za całokształt twórczości w 2010 roku, a rok później otrzymał Nagrodę Literacką Nike za powieść „Pióropusz”. Na podstawie jego prozy nakręcono serial telewizyjny „Ucieczka z miejsc ukochanych”, a on sam był autorem scenariuszy seriali „Pan na Żuławach” oraz „W słońcu i w deszczu”. Przede wszystkim jednak Marian Pilot pisał, a, jak się okazało, „nie potrafił o niczym innym, tylko o wsi”.

Debiutem Mariana Pilota był wydany w roku 1962 zbiór opowiadań „Panny szczerbate”, gdzie w tytułowym tekście od-



w tej ostatniej pokazane jest, powstałe w wyniku awansu społecznego, przemieszanie się kultury wiejskiej z miejską, co często wiązało się z wykorzeniem, utratą własnej tożsamości. Autor sam tego doświadczył - na studiach wstydził się swojej wiejskości, tej „ciemnoty, głupoty, gnoju i gnojówki, beznadziejnej biedy i beznadziejnej roboty”. Pisał dalej; ukażały się m.in. „Pantałyk” - zbiór trzynastu opowieści, ulokowanych w tej samej wsi, zamieszkałej przez rozrośniętą, wie-

żywa świat, w którym „jedli i kluski na parze znikwały jedna za drugą, matka, która przychodziła z garnkiem i ze szmaty zrzuciła świeże, za nic nie mogła nadążyć, bo teraz to już nie mówili nic, jedli i jedli, popijając rabarborem”, a innego dnia „matka postawiła miskę z kartoflami, donicę kwaśnego mleka. Mleko było gęste, kroily je łyżkami i łykały prędko”.

W latach sześćdziesiątych wydał pisarz jeszcze powieść „Sien”, dwie „Opowieści świętojańskie” i powieść „Majdan”;

loprzydomkowy ród Dudów; powieść autobiograficzna „Bitnik gogolewski”, dalej „Matecznik” - opowieść o „małej ojczyźnie” Pilota; dziejące się w adwencie opowiadanie „Gody” czy będący swoistymi „rozmowami ze śmiercią” zbiór opowieści „Na odchodnym”.

Przyznanie w 2011 roku Nagrody Nike dla „Pióropusza” Mariana Pilota przyniosło tytuły prasowe - „Nike dla chłopca”. Pisarz przebył dawno drogę od młodzieńczego wstydu do swojego wiejskiego pochodzenia - chwalony za doskonałą prozę, podkreślał jej źródło w osadzeniu w języku rodzinnej wsi i duchowym do niej powrocie. „Pióropusz” także jest powrotem do Siedlikowa. Jak mówi sam autor, jest to „przepojona sowizdrzalskim humorem, przejmująco smutna, optymistyczna i głęboko tragiczna, pełna napiętości, przemocy i pasji, z brawurą opowiedziana bujną, podszytą wielkopolską gwarą polszczyzną, doprawiona niemczyzną i ruszczyzną, opowieść o krzyżowej drodze przez życie dwu ostatnich przedstawicieli złodziejskiej dynastii z wielkopolskiej wsi Siedlików”. Jest to powrót do „dziadkowego pelikana, pierwszego nauczyciela, gwary rdzennych wieśniaków i przybyłych po wojnie wschod-

niaków”. Do mleka prosto od krowy udojonego przez matkę, która „rozpaliła w piecu i na blasze upiekła kukiełkę chleba, i też mi dała kawałek” i która „A byndzies gzceny? - poczęła się upewniać - Nie byndzies tam łązi? Z ciubarykami się obdowol?” i która przy dyktowaniu listu kazała „napisać ojcu na ostatku: Pochwalony!”.

Język prozy Mariana Pilota, bogaty i żywiołowy, jest pełen cech gwarowych, ale także słów przez niego stworzonych i odtworzonych; jest on „wspaniałym słowotwórcą, a także tropicielem i ożywciolem jedynych, rzadkich, zapomnianych, choć przepięknych polskich (i słowiańskich) słów”. Słowa te pozostaną na zawsze w powieściach i opowiadaniach Mariana Pilota, ale także w jego ostatnio wydanej książce - słowniku dawnej gwary Siedlikowa „Ssapy, szczudły, świętojanki”.

Także i tę ostatnią książkę napisał Marian Pilot w towarzystwie cieni zapomnianych przodków, dzięki którym, a nawet za ich łaską, jak mówi, tworzy. Tworzy, by ocalić od zapomnienia wieś, gdzie wieczorem migoczą w oknach światła lamp naftowych...

Jolanta Betkowska, Słupsk

poeta przeciwieństw

Czytając wiersze Wacława Pomorskiego nie sposób nie zauważyć, że poeta z bojownika o wolność i sprawiedliwość przemienił się w człowieka, dla którego poezja stała się rodzajem dialogu z Bogiem lub też efektem tego dialogu



Wacław Pomorski pochodzi z Kamienicy Szlacheckiej, z ziemi kartuskiej, od wielu lat mieszka w Bytowie. Poeta, grafik, artysta malarz, nauczyciel, ale też (może przede wszystkim) wielki patriota, człowiek o silnym poczuciu sprawiedliwości. Już w szkole średniej próbował swoich sił literackich, zachęcony przez nauczyciela polonistę. Zadebiutował w 1976 roku na antenie koszalińskiej rozgłośni Polskiego Radia. Dwa lata później jego wiersze ukazały się w „Magazynie Literackim” „Głosu Pomorza”. Pierwszy zbiór pt. „W drodze do jasnej strony” wydał w 1989 roku. Jak sam mówi - pisze spontanicznie, pod wpływem konkretnych przeżyć. Dlatego jego wiersze są przepełnione emocjami.

Okazją do spotkania z poetą, 8 listopada w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku, było wydanie przez nią drukiem dwóch tomików poezji: „Życie - nurt rzeki” oraz „W stronę światła”. Są to kolejno - ósmy i dziewiąty tomik w dorobku poety, nie licząc publikacji w wydawnictwach zbiorowych oraz dzienników z okresu stanu wojennego zatytułowanych „W cieniu komuny”. Prezentowane na spotkaniu publikacje były skrajnie różne. W tomiku „Życie - nurt rzeki” znalazły się głównie utwory powstałe w latach 80. XX wieku. Ich autor był wówczas aktywnym działaczem NSZZ „Solidarność” i to zaangażowanie przełożyło się na poezję.

Wiersze z tego okresu są odzwierciedleniem spostrzeżeń, myśli i poglądów poety na wydarzenia, których był świadkiem. W utworach „Boży apel”, „Upadłe anioły” czy „Czasy królów” widać wyraźnie, jak ważne dla niego są takie wartości jak: ojczyzna, wolność i sprawiedliwość. I chociaż od ich powstania minęło ponad trzydzieści lat, emocje są nadal ogromne.

Motywy przewodnim zbioru „W stronę światła” jest chrześcijaństwo. Małgorzata Nowotnik we wstępie do tomiku napisała: „Główną inspiracją są przeżycia duchowe artysty. Nie są to wiersze religijne, nie mają nic wspólnego z religią, która stanowi swoiste opakowanie duchowości”. Są (...) wyrazem całego bogactwa przeżyć i ośnień, jakich doświadczył poeta podczas swojego własnego spotkania z Bogiem i jakich doświadcza na co dzień, czytając Pismo Święte.”

Czytając te utwory nie sposób nie zauważyć, że poeta z bojownika o wolność i sprawiedliwość przemienił się w człowieka, dla którego poezja stała się rodzajem dialogu z



Bogiem lub też efektem tego dialogu. Przemiana ta dokonała się po duchowych przeżyciach, które pozwoliły mi na nowo spojrzeć na wiarę chrześcijańską.

Emocje zawarte w poezji Wacława Pomorskiego wpłynęły też na atmosferę spotkania w bibliotece. Przyszło wielu jego przyjaciół, wśród nich sporą grupę stanowili literaci - członkowie Oddziału Słupskiego Związku Literatów Polskich oraz uczestnicy nieformalnej Grupy „Wtorkowe Spotkania Poetyckie” skupionej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku. Było trochę wspomnień, dużo wzruszeń i ciepłych słów dla bohatera wieczoru. Chociaż sam zainteresowany oświadczył, że więcej tomików nie będzie - mam nadzieję, że szybko zmieni zdanie.

Agnieszka Wardowska-Pucutek, Słupsk

Ps. Wacław Pomorski - rocznik 1939. Członek Związku Literatów Polskich, laureat Międzynarodowego Konkursu na Exlibris zorganizowanego przez Muzeum Narodowe we Wrocławiu. Poza debiutanckim zbiorem wierszy „W drodze do jasnej strony” (1989) wydał jeszcze: „Imię Boga mojego” (1996), „Maranatha” (1999), „Czas gasnącego słońca” (2003), „Kaszëbsko miłota” (2005), „W stronę światła” (2012) i „Życie - nurt rzeki” (2012). W roku 2000 opublikował dzienniki „W cieniu komuny - zapiski na gorąco”. W 2007 został odznaczony przez prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski m.in. za twórczość literacką w stanie wojennym. Prowadzi Klub Literacki „Wers” w Bytowie. Na co dzień pracuje jako instruktor w tamtejszym Miejskim Domu Kultury.

Zygmunt Jan Prusiński - pożegnanie z Przemysławem Gintrowskim...

ZATRZYMAŁEŚ SIĘ W TYM MIEJSCU

Pamięci Przemysława Gintrowskiego

Są przejścia przez pola, przez lasy.
Przejścia są przez rzeki, stawy, jeziora.
I przez góry, i ogrody, i sady -
wszędzie są przejścia, oprócz jednego, bo takiego nie ma.

Przez śmierć się nie przechodzi,
idzie się ku niej... jak do złej kochanki!

Wczoraj akurat już nie mogłeś przekroczyć granicy
od słowa do słowa, od nuty do nuty.
Gitara dawno nie była pieszczona w twych rękach -
bataś się, że ze stnun krew spłynie...

Bóle kwitną po śmierci...
Wiersz się buntuje, by go nigdy nie skończyć.
Znam bojaźliwość gdy się wszystko kończy -
jest jałmużna uczuć i przekleństwo!

Nie wiedziałem bracie, że się tak męczyłeś.
A przecież ty ludziom pomagałeś,
pomagałeś inaczej myśleć o przeklętym kraju

wciąż jakby na kaca otwieramy oczy -
teraz bez ciebie.

Ty już wyszykowany do Boga się kierujesz,
a ja po drodze donikąd obejrzałem film.
„Papierowe ptaki” - jestem pewny, że by ci się spodobał;
czy wiesz Przemysławie, że te ptaki ożyły!

21.10.2012 - Ustka, Niedziela 14:41

JEST TAKI OGRÓD POETÓW U PANA BOGA

Mojemu kumpłowi, Przemysławowi Gintrowskiemu

Zostałeś zaproszony Przemysławie
nie chciałeś wszak bo nie skończyłeś ostatniego dzieła -
kto za ciebie dokończy?

Zatem nic się nie kończy a dopiero zaczyna
i po tobie coś się zaczyna -
może w dniu śmierci narodził się nowy poeta?

Opijają poeci elegie w knajpach
ci przed którym droga świeci z nieba -
ich wrażliwość to jak rosnące
drzewa z uczuć ziemi.

ciąg dalszy na str. 11

WIERŠE

wiersze najnowsze

Tadeusz Pawlak, Słupsk

POŚRÓD SOSEN

Nie szędz,
gdy klękam w świątyni bez ścian,
na ścieżce śródleśnej - w nawie
gotyckiej, pośród sosnowych filarów,
które na misternym żebrowaniu gałęzi
dźwigają niedosiężne sklepienie,
jedyne dach - niebo ponad mną.

Tu w niemej modlitwie powracam
do tych najpierwszych tajemnych obrazów,
oczami dziecka widzianych w drewnianym
kościółku wiejskim, którego święte wnętrza
(tę radość niebiańską chłopięcej pamięci)
od lat sześćdziesiątych
podpalają Niemcy

WDOWA NA CMENTARZU

Jak orzeł z przestworzy spada na ofiarę
i tak cicho jak w głębinie morza

nad poławiaczem pereł wyrasta
czarna płachta jadowitej płaszczki -
tak ciężarem oberwanej chmury,
chustą zmierzchu osłonięta wdowa
upadła na kolana i na świeżym grobie
rozgraniała ziemię z taką zaborczością
jakby chytry rabuś plądrował szkatuły
w baśniowym Sezamie sultana Bagdadu.

Ale to pozór ozdobnej przenośni.

A w rzeczywistości spod chusty tej wdowy
wyzierało niebo i stamtąd spadły
gorejące gwiazdy. Ona je grzebała
z chytrością wiewiórki,
która w leśnych skrytkach orzechy leszczyny
przezornie ukrywa na czarne godziny.

Tymczasem wdowa poszła zamysłona
w mroczną aleję cmentarnych kasztanów.
Wiatr jej rozwiewał zwisające ręce,
jakby ich wyrosło o kilka za dużo.
Wreszcie zniknęła w gęstym mroku jodeł.

Od tej pory w każdą bezgwiazdną noc
w chuście tej żarliwej wdowy,
zakrada się do mnie tajemniczy rabuś.
Może to sam sultan, po skarby schowane
W mojej sypialni przez Szeherezadę?

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

W GRUDNIU

Grudzień nas zawsze opróżnia bielą
Odcięci od przeszłości czekamy na nowe
Witamy zimę żegnamy się z jesienią
Bliskie nam niebo staje się świerkowe

W grudniu śpieszyć się naprawdę nie trzeba
Gdy wszystko w lodzie zaspach jak
w pierzynach
powinniśmy ostrożnie cichutko na palcach
chodzić po krawędziach i wiatru się trzymać

Powinniśmy tę ciepłą drobinę w nas jasną
zatrzymać tak długo jak to tylko możliwe
tę jasność wokół przyjąć niczym jasność
własną
włożyć pod powieki i w serca trwożliwe

W grudniu śpieszyć się nie należy wcale
Gdy chłód wokół życie w zimę nam odmienia
powinniśmy czekać ciepłego płomienia
z ręki tego co gwiazdę w Betlejem zapali

WIERSZ ŚWIĄTECZNY

Brak mi ufności by napisać ten wiersz
o kolejnym dzieleniu opłatka
Brakuje mi tych którzy przyjęliby go
z mojej dłoni
Oddaliłem się tak daleko od bliskich
że pewnie już tylko
przysługuje mi pusty talerz
w czymś domu wolne miejsce przy stole

Symbolem już tylko pozostają dla mnie
święta Bożego Narodzenia podczas
których raz jeszcze
narodzi się dzieciątko i raz jeszcze
zakwitną nadzieje na zwykłą ludzką miłość

Boże Narodzenie - wiem
przytulę się do ciepłej kołedy
a potem już tylko długo wpatrywał się będę
w chłodne światło choinkowych świecidełek
w nocy raz jeszcze przyśni mi się
nieżyjący już ojciec
a matka będzie miała żal że brakło
mnie koło niej

Brak mi ufności by zakończyć ten wiersz
kolejnym świętowaniem pustki
która szczerze otoczyła moje myśli serce i ten
wcale nieświęteczny papier biały jak opłatek

Zofia Kamińska-Smalewska, Naćmierz

DZIADKOWE KAMASZE

Chata na skraju gdyńskiego lasu
pochylona w grymasie starości
- bliska sercu żywa legenda rodzinna

W kącie spowite kurzem i pajęczyną
stare dziadkowe kamasze
To one niosły go w 1920 roku do swoich

Na te pamiętne Święta Bożego Narodzenia
kiedy mróz i zaspę zasłoniły cały świat

Dziadek niósł choinkę dla mamy i taty
Znaleźli ją rano na progu

Znaleźli też dziadka
w zastygłym uśmiechu ogrzewał
wigilijny poranek

Kamasze dziadka w kącie starej chaty
stoją tam od zawsze

WIEŚ - PRZEZ PRYZMAT STAREJ STODOŁY

Już niepotrzebna. Nie ma w niej zapachu łąk
i pól. Przez dziurawe deski ścian zagładają
promienie.
Słońce bez skrępowania oświetla dawne
miejsca,
gdzie grzeszyła z Antkiem Maryna.

Pamięć grzechu zawodzi wiatrem
głosami pożądania.

Skrzypiały wierzeje. Na antresoli z sianem
dwa splecione ciała okryte bezwstydną
nagością.

Lato zbierało swoje plony i upychało
w sąsiedkach.

Thuste snopy sięgały powały.

Maryna zawsze groziła palcem, gdy
oblewał ją rumieniec.

Tam swoje miejsce miała sieczkarnia
i kosy Maćkowe, co wisały na bronniach.
I dziadka cepy.

Pod krokwią stodołnik uwił gniazdo,
odgłosy piskląt czas zaplatał w warkocze
wiatru.

Stara stodoła żyje już tylko wspomnieniami.

Co tak się włóczyysz po niebie? - ma pretensje
do słońca. - Płoszysz mi świerszcze. Co tak
się szarpiesz?

- ruga wiatr miotający się po pustym klepisku.
Rozwarte wrota nie oczekują już plonów.

Bocianie gniazdo na jej dachu pozwala
trwać jeszcze.

Agnieszka Klekociuk, Możdżnowo

PRAGNIENIE

Trzymam w dłoni życie
Szkicuję powstający świat
Poza wyobrażeniem Boga
Jest serc bicie
Dłoń
Przyjaciela chwytam w ciszy
Nie słyszę cierpienia
Zamykam w puszcze Pandory
Uśmiech
Gdy będę potrzebować
Szczęścia lub bólu.

Trzymam w dłoni życie
Między drobinami czasu. jestem.
Oddechem wiatru.
Na dzień dobry.
Wiersze piszą poeci, o Ikarach
I Morfeuszach.

Trzymam w dłoni życie
Którego nie pragnęłam mocniej.
Niż na początku końca
Jak to mówią
Świata.

Emilia Maraškiewicz, Darłowo

W GRUDNIOWĄ NOC

gwiazda betlejemka
świeci w oku wołu
srebrzy osli kark
przenikają się oddechy
ogrzewają nóżki Bożego Syna

zwierzęta Mu współczują
znają świat
kamieniste drogi
długie wędrówki
w kurzu i spiekocie
razy spadające na grzbiet
smagnięcia biczem
ciężar nad siły
przeczuwają zgon
kiedy warg spękanych
nikt nie zwilży

para bydląt
lituje się nad Nowonarodzonym
który pragnie podbić świat
miłością

DZIWIY NAD DZIWIAMI

świerki w białych frakach
pozdrowiają ściętych braci
co wkrótce zabłysną
okazalej niż fajerwerki

podczas Wigilii
zamienią się w śnieżne gwiazdy
na powitanie Dzieciątka

w Święta Bożego Narodzenia
świerki - śpiewający kolędnicy
drzemią z omdlałymi ramionami

o północy
kiedy zamieć hula po lesie
białe anioły zastępują w rzędach
wycięte świerki

Tomasz Mroczkowski, Słupsk

DAWID UPOKORZONY

Michał Anioł obnażył żydowskiego króla
Hańbą okrył go na wieki
Wiedział czy nie wiedział co robi
Artysta kolejne rzucił Bogu wyzwanie
I nagość umieścił na watykańskiej ścianie
Stworzyciel zasmucił się i wspomniął
na przymierze z Noem
Tęczę zawiesił nad kamiennym bałwanem

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

Z RADOŚCIĄ

Już ścielą się liście jesiennych barw
W kobyskę dla Najjaśniejszego
Zastępy ćwiczą kobysankę gwieździstych
modlitw

Mróż pomocnie przykrył smutki szarości dnia
Odświeżając oddech matki ziemi
Czas powitać Największy Dowód
Miłości Ojcowskiej

Wysprzątajmy serca i myśli rozścielając
biel nadziei
Złóżmy bukiet świeżości w zapachu miłości
Stawiając serdeczność i przebaczenie na
wigilijnym stole.

Niech rąbek błękitnej obietnicy zamieni się
W najdroższe ramiona w oczekiwane
spełnienie
I jak co roku odnowi się w nas chęć
dawania siebie
Idąc drogą Narodzonego...

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

LINIA DO NIEBA

Dobrze, że linia do Nieba
nie jest zablokowana
mogę rozmawiać z Tobą Panie
jak żebrak prosić Twych łask
i siły wytrwania.

Pokazałeś drogę życia
pod górę i z krzyżem
pozwól mi wciąż
wspinać się
na te trzy najważniejsze.

Góra Przemienienia Pańskiego
źródło wiary
jesteś Boże Wszchemocny
moje wahania
zwątpienia
wspinaczkę utrudniają.

Góra Golgoty
znak Zmartwychwstania
stroma
tu krzyż i cierpienie
ciemność i cisza
najcięższa próba
wiary.
Ty sprawdzasz
jak ona jest głęboka
od narodzin
poprzez Sakramenty Święte
jestem żywym kamieniem
Twojej świątyni.
Daj siły w pokorze
nieść brzemie
swojego krzyża
by stał się kładką
nad przepaścią grzechu.

Góra Wniebowstąpienia
jasność i radość
złączenie z Bogiem
jeśli obdarzysz mnie
okruszkami łaski
z Twego stołu
wejdę na tę ostatnią
oby bez lęku i niepewności.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

ZABRAĆ SIĘ Z TOBĄ

Zabrać się z Tobą
do miasta bezgłębnej miłości
usiąść na progu prawdy
nadziei i przebaczenia.
Oczekiwać na pomyślny wiatry
błądzić pośród Oriona
przerzucając kartki nieistnienia
oczekując że powrót będzie
za milion lat.

Nowa Ziemia otuli nas
swoim płaszczem.
Orchidea zakwitnie nam
prawdą i miłością.

Emilia Zimnicka, Izbica

21.12.2012 ROK

Nie wiem czy sprawdzi się
Przepowiednia Majów
Nie wie nikt, tylko uczeni
Tłumaczą, że może nastąpić
Przebiegunowanie naszej
Ziemskiej planety
Promieniowanie kosmiczne
Ze słońca
Nie chcę w to wierzyć, ale w głębi duszy
Czai się strach przed nieznanym
Bo tylko głupiec się nie boi
Jestem katoliczką, osobą wierzącą
Tak bardzo pragnę wierzyć
Że Bóg Miłosierny
Sprawi, iż ominie nas
Straszny czas świata końca
I zostanie nam błękit niebiosów
Różnobarwna tęcza, kwiaty
Majowie
Najpiękniejszy uśmiech
Małej dziewczynki
Niewinnej i bezbronnej

NAD SŁONECZNYM SZPITALEM W SŁUPSKU

Płyną jesienne obłoki
Całe stada obłoków
Pod nimi wylatują ptaki
Zabierając ból, cierpienie
Pod tron Pana Wieków wysoki
Miasto moje, Słupsk cudowny
Otacza las z tej strony
Mimo października barwny
Zaś bór zielony stanowi
Kontrast z kolorami nieba
Myślę, że szczęściem jest życie
Na tej pięknej ziemi
Owianej morskim wiatrem
Który pocichł, tajemniczo
Zabiera balast kłopotów
Unosząc je w bezmiar
Kosmosu
Hen daleko, daleko pod nieznane
Srebrzyste gwiazdy

Czesław Kowalczyk, Słupsk

MOJE MIASTO ŚPI

Kiedy miasto śpi budzi się niezwykła
muzyka?
Piechotą niedawnych odgłosów zasypia
wystawa z manekinem,
dudnią kamienne płyty od blasku nocy
Memorandum latami wtóruje
zapomniany odgłos spóźnionych aut,
w zaułkach i uliczkach brzmi
uporczywe staccato kota

nucą echem życia wyblakłe zielenią skwery,
w oddali błyszczą tulipany z armią
wszechobecnych róż
i jakby mimochodem więdną od blasku
neonów
z przykurzoną hortensją nieopodal parku.
Grają chodniki od niedawnego stukotu butów
tańczy znak drogowy na ulicach,
których nie ma?
Pokazują twarz nocy w kolorowych pejzażach,
Czegoś, co ma kształt wczesnego ranka,
które budzi się z
ociągana determinacją, do
obejmowania wszystkiego
w zielone przyzwyczajenie.

Janusz W. Mikulski, Ostrołęka

ulice mojego miasta
przybrane w migotliwe łańcuchy
elektrycznych żarówek
niosą pośpiech kupujących
prezenty świąteczne

dzieci wyciągają ręce
do przebranych Mikołajów
którym podarunki
ciężą na plecach

po ulicach krążą gdzieniegdzie
bezpamiętne psy
patrzę w oczy ludzi
spieszących wciąż naprzód...

nasze Boże Narodzenia
przychodzą i odchodzą
jak sen

gdy prawdziwie Ty
się Boże rodzisz
w czas miłości

w żłobie naszych serc ...

Marian Kwidziński, Białogard

PEJZAŻ Z MACEDONIA

Pagórki jak siostry miłosierdzia
pochylone przed Najwyższym
niosąc z powagą swoje brzemie
zastygły z zachwytu
z pocałunkiem niedomówionym
uroda słów zamilkła
aby nie budzić podejrzeń
o plagiat
nie jestem z tych co przenoszą góry
na płótno
może mi lepiej nie budzić ich

Ten krajobraz stary gobelin nie zmurszały
z naszywką Aleksandra Wielkiego
gdy końskie kopyta budziły krasnali
jeszcze nie ostygły tamte odgłosy
amfiteatr pochlebców dawno rozproszony
Szlachetny haft wyrasta
w uroczystej zorzy
inwazja rzek na gwizdnięcie chmury
za horyzontem biegną tylko wspomnienia
następuje zwiastowanie odwieczności
a dzieci Pireusu nie zwracają na to
żadnej uwagi

Grzegorz Chwieduk, Kępice

Dajcie mu święty spokój,
on nie potrzebuje waszego wsparcia
i detektywistycznego zainteresowania.
Schował się przed ludźmi,
choć marzył wcześniej o zdobywaniu
samych wiecznych przyjaciół.
Nacechowane entuzjazmem słowa
odmieniał kiedyś przez wszystkie przypadki.
Wierzył w swoją misję.
Ale wysiadł z pociągu mknącego jak
przeznaczenie ku optymistycznym widokom.
Szlag trafił pragnienia o kobiecie,
wokół której biegałby jak piesek.
Gromadki udanych dzieci już się nie doczeka.
Nie zobaczy babcinej u mamusi radości.
Stary kawaler po pięćdziesiątce
nie spodziewa się życiowej rewolucji.
Przestał fruwać tu i tam,
choć roboty jakoś się trzyma.
Matkę zżarła choroba w ekspresowym tempie.
Mieszka z cichym, rozmodlonym ojcem,
z którym umówił się na milczenie.
Nie zaprzyjaźnił się z modnym Internetem
ani nawet z obowiązkową telewizją.
Głuchy jest na sensacyjne, smakowite wieści.
Komórkę utopił w rzece.
Zabija czas rekordowym snem.
To jego boski pomysł na przeżycie.

Anna Karwowska, Dobieszewko

NASTAŁY ŚWIĘTA

Nie wiadomo czy się cieszyć czy żalić
smutnym być czy szczęśliwym.
Wychodzi się na podwórkę
Patrząc ze zmrózoną powieką
jak chodzą jesienie zimy wiosny
i jak wiatr przynosi dramaty.
W żaden dzień nie potrzeba nikogo
do krów świń do orania ziemi
przed nosem pozamykano -
na żelazne kłódki
magistraty urzędy banki.
Żyje się poza nawiasem w kącie
jak uszłe zioła a nocą liczy się

tylko miedziany bilon.
Ktoś z góry podzielił światem
jak bóg chlebem - sprawnie po cichu
nie ma już ucieczki - trzeba świętować
by wypoczętym wejść pod poduszkę ziemi.

Irena Peszkin, Koszalin

ZŁO

Są miejsca
Niezmiernie szare
mroczne ponure

Miejsca osierocone

Skazane
na bezkarność zła

Zła w ludzkiej skórze

Są miejsca
gdzie chyba nie ma Boga
Gdzie nikogo nie przerażają
potworności tuż obok

Jak zaraza roznoszą się
zmutowane grona nieszczęść

A niebo całkiem bezsilne
jakby zwątpiło w człowieka

Kiedy na własnej piersi
gada się wyhoduje
dalsza droga - niebezpieczna

- nie pozostawia złudzeń

Andrzej Szczepanik, Bytów

ROZCZAROWANIE

... może trzeba było posłuchać podpowiedzi
wyżyć się cierpliwości
zaszaleć...

nie zniknąć jak pamięć lub smak
uwierzyć w ciąg dalszy przeszłości
niespełnionej

zamiast eksperymentować
nad sensem niewoli uczuć
trzeba było tworzyć sposoby miłosnej
egzystencji

nie trzeba było obnażać duszy
zakochiwać się bez pamięci
umartwiać nieodwzajemnioną
wiernością

żeby przeżyć rozczarowanie
musisz wzbogacić sny o normalności
by nie utonąć w milczeniu

Teresa Nowak, Łupawa

W PŁOMIENIU WĄTŁYM

W płomieniu wątłym małej świeczki
I w nikłym dymie kadzidelka
Mój pocałunek,
Jak motyla dotyk drżący,
Gdy przycupnie na skraju płatka
Strząsając rosy kroplę małą.
Łzy spadają spopielale,

Daremne, jak spóźnione słowa,
Co nigdy nie zabrzmiały.
Muśnięciem oczu wyrażone.
Dotykem dłoni.
Ukrytym gestem.
Alfabet tajny miłosnej gry
Samotnie ślęczy nad pytaniem.

NIE ZAPROSZE

Drzewko już czeka na swój strój
W pudełkach świecidełka
Nie mogą znaleźć blasku
Splątane lampki i łańcuchy
Cierpliwych wypatrują rąk
A stół na obrus z tęsknotą już spogląda
Naczynia też w kolejce

I tylko nie ma tych od bombek
Od lampek od łańcuchów
Kolejno opuścili dom

Nie mogę Cię zaprosić Boże
Nie mogę Ci otworzyć drzwi
Nie przygotowuję Ci kolacji
Za dużo pustych tu talerzy
Za dużo na obrusie łez
I pustych krzeseł wokół stołu
Opomych lampek nie zawieszę
Nie przystroję dziś choinki
Idź tam
Gdzie zgiełk i radość drży
Gdzie śmiech i śpiew
I tylko jeden pusty talerz
Wędrowca oczekuje

zygmunt jan prusiński - pożegnanie z przemysławem gintrowskim... - ciąg dalszy ze str. 7

Umarli nie są umarłymi
dopóki żyją w naszych sercach.

Cmentarze są tylko przystankiem...

Pamiętam dzielnicowy stary cmentarzyk w Monachium.

To niczym park dla żywych -
tam babcia z wnuczką na spacerze
a i zakochani na ławeczce - i ja tam byłem
pisałem wiersze dla Józefa Mackiewicza.

Naszą misją jest to
że uczyliśmy się przychodzić i odchodzić...

22.10.2012 - Ustka, Poniedziałek 12:39

SKALECZONE RYTMY, SKALECZONE DŹWIEKI

Wędrownemu bardowi, Przemysławowi Gintrowskiemu

Skup się mistrzu
ból rodzi się zawsze wcześniej
od świtania
kiedy mój dziadek Jan Sowiński śpiewał
„Kiedy ranne wstają zorze” -

pieśń zawsze na czasie
nawet jeśli się jest podlotkiem.

Dopiero teraz przeczytałem w prasie
że przyszedłeś na świat z misją
wręczoną przez Boga
w Stargardzie Szczecińskim
a ja w Szczecinie -
i nie wiedzieliśmy o tym
w Wiedniu w mojej garsonierze
przy Margaretengurter...

Skupiamy się po obydwu stronach
twardziele z gitarą w rękę
szczębioce coś jakby marudzenie znikąd
dostało się do krawędzi -
powieka otwiera się zdziwiona
a źrenica rozpatruje sens wiersza.

I gdybyś chciał wstać i krzyknąć na mgłę
ona by poszła z jakimś truizmem
nie zważając na ból odchodzącego
i na ból tego co został w konwulsji żalu.

Tak bardzo pragnąłeś tego Raju w Polsce...



(fot. Wikipedia/Emilia Chanczevska)

Wędrowałeś naiwny i śpiewałeś -
a ptaki wciąż przede mną
a kałuże wciąż przede mną
a kamienie wciąż przede mną
a drogi wciąż za mną...

23.10.2012 - Ustka, Wtorek 10:12

ULICA KONARSKIEGO W STARGARDZIE SZCZECIŃSKIM*

List wierszem pisany do Przemysława Gintrowskiego...
Motto: Za tych kilka godzin spędzonych z Tobą w Wiedniu...

Tobie już po czasie -
tory biegną
liście opadają
właściwie można połączyć te czasowniki z tobą
że coś gdzieś ukryło się na zawsze.

Epitafium rozdziela słowa
podobne o każdej porze
kiedy idziesz alejką cmentarza.

Powiem ci mistrzu, że to źle nie wygląda -
czy myślisz że szczęśliwym jestem tu?

Może ty na tej ziemi w Polsce miłość przeżyłeś
ja zupełnie wciąż byłem w niej zdradzany
a matka i ojciec byli jakby rodzicami z oddali.

Może miałeś szczęście u kobiety
która ci służyła nie tylko w sypialni -
u mnie wręcz odwrotnie
nie mam się czym pochwalić.

Powiem ci Przemysławie dokładnie
ja domu rodzinnego nigdy nie miałem!

Dlatego moje odejście z tego parnasu
nie będzie żadną stratą dla żywych...

Oni nawet nie zauważą
że mnie nie ma wśród żywych!

25.10.2012 - Ustka, Czwartek 13:29

W sumie jeszcze trzech poetów uhonorowano wyróżnieniem I stopnia, natomiast wyróżnień II stopnia przyznano sześć. Miejscem finałowej imprezy był zamek w Świdwinie. Zgromadzona publiczność wysłuchała po jednym wierszu wszystkich dziesięciu finalistów. Wiersz G. Chwieduka uzyskał w głosowaniu III miejsce, natomiast największą głośność zdobył wiersz głównego laureata konkursu.

W swoich założeniach świdwiński konkurs przeznaczony jest dla poetów do 35 roku życia, co znalazło też odbicie w tegorocznym regulaminie, ale jurorzy doszli jednak do porozumienia, że w okresie przejściowym będą przyjmować utwory także poetów starszych, bardziej doświadczonych. W następnej edycji może nawet wykreślić z regulaminu zapis o granicy wieku do 35 lat, co wcale nie musi oznaczać, że nie będą preferowani poeci młodszy, mniej doświadczeni.

Sekretarz zespołu organizacyjnego konkursu i jednocześnie juror, Marian Wiszniewski wspominał, że przystano na konkurs tysięcy wierszy i około dwustu zestawów. Konkurs jest

Żybertowicz i Chwieduk laureatami w Świdwinie

W 43. Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Jana Śpiewaka i Anny Kamińskiej w Świdwinie, Grzegorz Chwieduk z Kępic otrzymał wyróżnienie I stopnia i tysiąc złotych nagrody, a Grand Prix, dwa tysiące złotych i Klucze do Grodu otrzymał publikujący również we „Wsi Tworzącej” - Piotr Dominik Żybertowicz z Warnina

nobliwy, jurorem w nim był wcześniej sam Zbigniew Herbert. W tym roku w składzie komisji konkursowej zasiadły też znakomite osoby: Adam Ziemiński, Piotr Muldner Nieckowski i Dariusz Foks.

Impreza udała się znakomicie. Świdwiński konkurs żyje i jest jednym z najważniejszych konkursów poetyckich w kraju. Biesiada w sali rycerskiej trwała do drugiej w nocy, rozmawiano o poezji, poetach i pisarzach, o filmie i polityce, telewizji. Marian Wiszniewski dał koncert na fortepianie, były śpiewy, a potem organizatorzy zaprosili laureatów do luksusowego hotelu, zwrócili też koszty podróży. (G)

Nagrodzone wiersze Grzegorza Chwieduka

Jak dzik biegnie do lasu po błogosławione jagody.
Musi zachować systematyczność w zbieraniu, pragnie
wykorzystać chwile bez deszczu i piorunów.
To nic, że w krzyżu strzyka,
że przed oczami pojawiają się czarne kropki i kreski.
Przezwycięży reumatyzm, nadciśnienie
oraz kilka następnych, oswojonych jakoś chorób.
Jeszcze tylko pięć dni solidnego koncertu na dwie ręce

i zasłuży sobie na wielką nagrodę.
Na horyzoncie wymarzona lodówka,
bo stara odmówiła rok temu posłuszeństwa.
Trzeba się spieszyć, bo inni nie próżnują, a pieniądze rosną
na krzaczkach.
Emerytka ma tajny plan oszczędnościowy,
którego ściśle się trzyma.
Już wkrótce ugotowaną zupkę
jeść będzie mogła przez tydzień.

Czy chcesz tego, czy nie,
 jesteś moim słodkim kociakiem.
 Pokonaliśmy po drodze
 wszystkie kryzysowe momenty.
 Nie wierzę, że można było przez głupotę
 ryzykować zerwaniem związku.
 To niechlubna melodia przeszłości,
 bo dziś dopieszczam Twój uśmiech.
 Nasi synowie zaliczają Euro
 w STREFACH KIBICA Warszawy i Gdańska,
 a my najzwyczajniej w świecie młodziejemy.
 Wzmacniamy się wzajemnie od 23 lat.
 Stary Bobek zastępuje na podłodze dywan, ziewa bez
 jakichkolwiek zahamowań.
 Za ścianą aria malutkiej Zuzi
 daje się we znaki niedoświadczonym rodzicom.
 Jaskółki za oknem falują w powietrzu,
 informując, że już niedługo wakacje i lato.

Nie trzęsę się z nerwów od dłuższego już czasu.
 Zaprojektowany jestem na odrzucanie
 atrakcyjnych dla mnie wcześniej propozycji.
 Że też dawałem się tak manewrować!
 Nie dziwię się wszystkiemu,
 nie gonię za panującą modą.
 Unikam tanich sensacji
 i sztucznych ochów i achów.
 Uciekam przed fałszywymi uśmiechami.
 Niczego nie muszę.
 Mijam w różnych miejscach ludzi zabieganych, wpatrzonych
 w swoje ważne sprawy.
 Coraz bardziej dostrzegam
 mój małomiasteczkowy,
 uzdrawiający spokój.
 Wczoraj na spacerze z Bobkiem
 podziwiałem taniec na sosnach
 kipiących radością życia wiewiórek.
 Wróciłem do żonki
 z sercem dwudziestolatka.

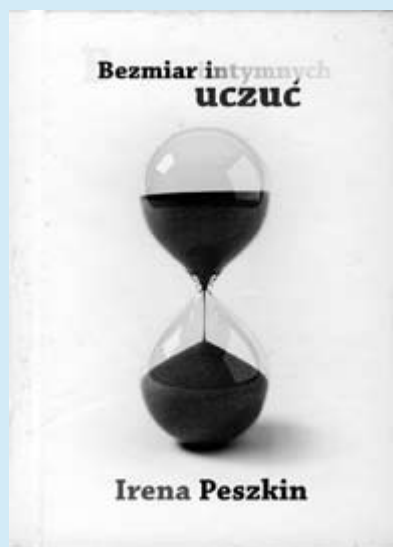
ból kobiecości w lirykach ireny peszkin

Podziały na poezję czy literaturę kobiecą i męską kwestionowała Wisława Szymborska oraz inni twórcy. Czym innym natomiast jest kobiecość w poezji jako kategoria kulturowa i estetyczna, na co zwracano uwagę uwzględniając badania C. G. Junga nad rolą archetypów w kulturze.

Do pojęcia kobiecości odwołuje się rzeczywistość opisana mową związaną w tomie wierszy „Bezmiar intymnych uczuć” autorstwa Ireny Peszkin:

dałeś mi zaznać
 kobiecości
 w najsubtelniejszej formie
 (Ból kobiecości)

Pozornie banalne zdanie skierowane do wewnątrztekstowego adresata wprowadza kilka istotnych motywów wymagających uwagi. Po pierwsze, co oznacza „kobiecość” i jak można jej zaznać, jeśli wyznanie jest adresowane do lirycznego „ty”? Czy definiować ją tylko w wymiarze biologicznym, gdy cały liryk dotyczy „ból kobiecości”?



Irma Kozina, historyk kultury z Uniwersytetu Śląskiego omawiając prowokacyjne prace Karoliny Niedzielskiej z wystawy „Poniżej pasa” zwraca uwagę na fakt, że „trudne jest definiowanie kobiecości w czasach, które zarzuciły genderowy podział na dwie płcie: męską i żeńską i opowiedziały się za rozróżnieniem pomiędzy płcią biologiczną i psychiczną oraz wyodrębniły jako swoisty ideał emancypacji istotę bezpłciową, która nakaz

Niepodobna zdefiniować termin „poezja kobieca” uwzględniając wszystkie konieczne elementy, takie jak: twórca i kreacja podmiotu mówiącego, świat przedstawiony, konwencja literacka, temat i idea, sposób obrazowania, itd. Słusznie badacze i zwykli czytelnicy dostrzegają różnice niepozwalające na jednoznaczne zdefiniowanie pojęcia



opowiedzenia się po stronie rodzaju męskiego lub żeńskiego uznaje za zamach na jej wolność osobistą”

Irena Peszkin pozostaje jednak przy tradycyjnym genderze, rozumianym jako płeć społeczno - kulturowa, na co wskazuje analiza kolejnych utworów. Kobiecy pierwiastek w jej lirykach wyraża się, co jest oczywiste, w użyciu żeńskiej formy językowej, wykorzystaniu synonimiki o delikatnej barwie uczuciowej i „kobiecego” zasobu słownictwa: „okrucy uniesień / jak klejnoty / zbierałam”; „z płomieni wygrzebane / perły”; „pod obłoków gipiurą”; „świt / perłowo zamyślony”.

Kwiryna Handke, autorka tekstu „Styl kobiecy we współczesnej polszczyźnie kolokwialnej” wskazuje na takie cechy stylu kobiecego, jak obfitość frazeologizmów, emocjonalne nacechowanie języka oraz mające odbicie w języku „zakorzenienie” w domu - z jednej strony, z drugiej zaś - pojawiające się nowe tendencje wskazujące na rezygnację z tradycyjnych zachowań, także w sferze obyczajowej.

Irena Peszkin tworzy bogatą metaforę komunikacji mifosnej, kreując w lirykach wewnątrztekstowego odbiorcę czułego na magię słowa. Poetka wykorzystuje oksymoroniczne frazeologizmy, by nadać wypowiedzi odpowiednio wysoki ton emocjonalny:

na pniu zrąbanych
 złudzeń”

*piknik snów niespełnionych
spopielatych oczekiwań
(Iskierka)*

Metafory budowane w takim zasobie leksykalnym stają się równocześnie charakterystycznymi dla kobiecych wypowiedzi eufemizmami. Nic nie jest nazwane dosłownie, a słowa - symbole zacierają jednoznaczność lirycznej wypowiedzi. Tak prowadzona komunikacja realizuje poetyckie prawo do niedopowiedzenia i tworzenia poetycznej aury. Jednak sięganie po wykorzystany literacko słownikowy sztafaż miłosny niesie zarówno pewność czytelniczego zrozumienia, jak i zarzut epigoństwa.

*Ciepło dłoni twych -
roznieca ogień*

*Niech ogarnie mnie
w tę noc - niech płonie*

*I uniesie
do roziskrzonych gwiazd
(Nienasylenie)*

Ogień jest znanym w literaturze znakiem intensywności kobiecego pragnienia, a forma życząca trybu czasownika służy podkreśleniu prawdy świata uczuć, szczerzej opowieści o samotności, tęsknocie, miłości i chwilach uniesień. Nie jest to opowieść o wyjątkowości uczuć, bowiem indywidualne przeżywanie losu poetka wpisuje w definiującą kobiece role tradycję literacką sięgającą po mityczne archetypy wiernej żony tęskniącej za mężem:

*Nabrzmiałych wyczekiwań
w żaden sposób nie tłumaczę
inne Penelopy*

(Ból kobiecości)

Motyw wierności i czekania w wierszach Ireny Peszkin powiązany został z tematem morza, co wydaje się naturalne u poetki z nadbałtyckiego Mielnia. W kolejnych lirykach tworzy wyidealizowany obraz, a poetycka kreacja morskiego motywu odbywa się według klasycznych literackich prawideł, łącznie z przywołaniem Neptuna i plastycznym obrazem żagla: „kroisz błękit żaglem białym”, „Żagle już dawno pochłonął horyzont”, „Byłeś wiatrem w żaglach białych”, „w żaglach moich snów”. Idealizacja motywu morza, odwołania do toposu białego żagla i błękitu w lirykach Ireny Peszkin przebiega paralelnie z idealizacją „intymnych” przeżyć podmiotu lirycznego. Jest w tym planie świata przedstawionego paralela żywiołów morza i uczuć, bezmiaru tęsknoty i ogromu morskiej przestrzeni. Jednak ów morski krajobraz został pozbawiony cech indywidualnych, charakterystycznych dla Bałtyku elementów na rzecz toposu morza, chociaż autorka związek z Morzem Bałtyckim zaznaczyła w sposób specjalny, komponując tomik „Bezmiar intymnych uczuć” z uwzględnieniem morskiej tematyki.

Rozdział „Żeglowanie z Odą do Bałtyku” nie ma stricte marynistycznego charakteru, ale podniosły nastrój wierszy, elementy krajobrazu opisywane w apostroficznej formie wzbogacają paletę wyrażanych bezpośrednio kobiecych uczuć. W wierszach Ireny Peszkin morze staje się symbolem ambiwalentnych racji, czemu poetka dała wyraz przybierając podwójną narrację o istocie morskiego fenomenu - z perspektywy - jej - Penelopy i jego - żeglarza:

*Jesteś [...]
Przygodą, jaka niewiele się zdarza.
Tajemniczym szeptem, modlitwą.*

*Ekstazą i zachwytem.
Jedyną miłością żeglarza.
(Jesteś)*

Do antycznej zasady mimesis, czyli twórczego, kreatywnego sposobu przedstawiania rzeczywistości nawiązywały kolejne epoki. Język jak lustro - podlegając jednak w procesie twórczym poetyckim przekształceniom - staje się jedyną prawdą wyrażającą pragnienia, myśli, uczucia podmiotu mówiącego. Innej prawdy nie ma, bo świat obiektywny jest rzeczywistością odrębną. Poetycką prawdą jest kobiecy świat w zbiorze wierszy „Bezmiar intymnych uczuć”, prawdą odwiecznych tęsknot, wiecznego pragnienia pełni i harmonii możliwej do zrealizowania we dwoje, lecz pozostaje w świecie marzeń. Kobiecość przejawia się między innymi w pragnieniu i oczekiwaniu spełnienia, dlatego w kolejnym liryku poetka napisze: „byłeś tylko obietnicą”. Obraz męskiego świata przedstawia tworząc kreację bohatera w „rozchętanej koszuli”, pewnego siebie, skupionego na sobie:

*Winuje świat
i ty winujesz
gubiąc w tym tańcu szaleńczym
istotę istnienia*

*Ostrzami drzazg
spod swoich butów
celnie zabijasz czyjeś marzenia.
(Drzazgi)*

Wieczne pragnienie i wieczna tęsknota, i tylko chwile, by „zaznać kobiecości” - taki portret uczuciowy lirycznej bohaterki powstał w lirykach Ireny Peszkin. Tymczasem według teorii genderu dychoomia pierwiastków kobiecych i męskich nie wynika z różnic biologicznych. Mimo to są one obecne w ciągłej opozycji warunkowanej społeczną presją i modelami, mitami oraz stereotypami kulturowymi. „Próbując wyjaśnić uniwersalną asymetrię płci Sherry Ortner porównała opozycję kobieta-mężczyzna do opozycji natura-kultura.” Pojawiają się w ślad za tym rozróżnieniem opozycje sfery publicznej i domowej, produkcji i reprodukcji.

W tomiku Ireny Peszkin znajdziemy rozdział „W naturze” obejmujący siedem liryków wyrażających zachwyty naturą, jej urodą, zdolnością do odradzania się. Na uwagę zasługują motywy znaczące, kulturowe toposy jednoznacznie interpretowane, jak choćby ten:

*Nie zerwę owocu
by się rozsmakować*

*będę się pięknem
rumianym zachwycać
(Ranek)*

Rezygnacja ze zmysłowego zanurzenia się w rzeczywistości na rzecz doznań estetycznych jest u Ireny Peszkin konsekwencją opowiedzenia się za kobiecością - także jako kategorią estetyczną - poddającą sublimacji wszystkie doznania. Dlatego samotność kobiety z wiersza „Bezsenność” ma w kontekście wcześniejszych rozważań charakter symboliczny. Liryczna bohaterka wydaje się być outsiderką minionego czasu, dawnych kobiecych ról i wyznaczonego tradycją przeżywania kobiecego losu. Nie zmienia tej konstatacji wyznaczenie z otwierającego tomik wiersza:

*próbuję pojąć znaczenie
codziennych zmagañ
przeliczam siły
na dalszą walkę
(Bezsenność)*

To jedyny liryk w którym pojawia się męska frazeologia walki, jednak liryczna bohaterka nie określa jej celu.

„Bezmiar intymnych uczuć” jest edytorską perełką. Kieszonkowy format, twarda oprawa z opisany grzbietem, jasna jej tonacja z rysunkiem klepsydry - przypominają rodzaj dziewczęcego pamiętnika. Staranność edytorska dotyczy bu-

dowy trzonu książeczki - kolejne rozdziały oddzielone zostały pergaminowymi przekładkami z pięknymi grafikami. Zapewne to także wyraz kobiecej troski o każdy szczegół pracy.

Czesława Długoszek, Objazda

Irena Peszkin, Bezmiar intymnych uczuć, Koszalin 2011.

poetycka kreacja w kadrze czasu i pamięci

„Dikta prowadzi ciekawą i ryzykowną grę z czytelnikiem, jej Gestalt jest niespokojny, posiada kilka przeplatających się kobiecych natur [...]”

Jak zeszyt uczennicy. Format A4, trzydzieści osiem stron, miękka biała oprawa z postmodernistyczną grafiką w granatowej tonacji. Poniżej podpis: Hanna Dikta, „Stop-klatka”. Tytuł debiutanckiego tomu wierszy wydanego przez Bibliotekę Debiutów „Zeszyty Poetyckie”, Gniezno 2012, ma formę leksemu z dziedziny filmu. Oznacza zatrzymanie ruchu na ekranie, dlatego pozwala skupić uwagę na konkretnym kadrze. Stop-klatka traktowana bywa przez filmowców jako metafora śmierci. Jako tytuł debiutanckiego tomu poetki z Piekar Śląskich staje się kluczem do interpretacji liryków, w których rzeczywistość została zatrzymana poetycką kreacją w kadrze czasu i pamięci.

Zawartość „zeszytu poetyckiego” stanowią trzydzieści trzy liryki w formie wierszy nienumerycznych, wykorzystujące technikę stop-klatki jako możliwość opisu „pola emocjonalnego” pierwszoosobowego podmiotu mówiącego. Zwolennicy technik Gestalt używają pojęcia „pole emocjonalne,” aby opisać „relacje człowieka z samym sobą i otoczeniem”. (Gestalt rozumiany jako filozofia życia, łączy elementy psychoanalizy, egzystencjalizmu, fenomenologii oraz buddyzmu. Jest niekwalifikowanym, ale zdobywającym popularność kierunkiem z pogranicza psychologii, filozofii i sztuki.) Motyw rozdręganego psychiki pojawia się w wielu wierszach Hanny Dikty, najpełniej został wyrażony w liryku „W kolejce po lobotomię”. Redaktor i autor Postowia do wierszy z tomu „Stop-klatka” - Dawid Jung - pisze: „Dikta prowadzi ciekawą i ryzykowną grę z czytelnikiem, jej Gestalt jest niespokojny, posiada kilka przeplatających się kobiecych natur [...]”

Sztuka, w tym poezja przez niedopowiedzenie, ale również dzięki możliwości operowania parabolą i metaforą wyraża więcej, daje możliwość wielopoziomowej komunikacji. W obszar artystycznej wypowiedzi wpisany zostaje nie tylko podmiot mówiący, ale również odbiorca, jako rodzaj alter ego lirycznego bohatera. W wielu wierszach poetka stosuje zabieg polegający na wyraźnej kreacji wewnątrztekstowego odbiorcy, a wiersze przekraczają formę liryki zwrotu do adresata.

*Zniszczyłam już twoje okulary i Biblię, podarłam listy,
które pisałaś w hospicjum. Pozwalam ptakom brudzić grób
i nigdy nie patrzę ci w oczy, gdy zapalam znicze.
(Na pierwszym planie)*

Metaforyczne znaczenie terminu stop-klatka zostało wykorzystane do wprowadzenia w problematykę funeralną,

rozwijaną w kolejnych utworach przywołaniem kontekstów literackich, malarskich, muzycznych ujętych w ramy indywidualnego języka, nasyconego potocznościami - do granicy stylizacji. Jednocześnie poetka podejmuje próbę demitologizacji obrzędów sensu stricte sakralnych, (pochówku - „Lekcja odczuwania”), ale również religijnego sztafażu.

*Najtrudniej pozbyć się ikon i bielizny,
które przed śmiercią przywiozłaś z Kowar
spalić zapisane w połowie zeszyty.
Przyjaciółkę zastąpić Dostojewskim, kawę absyntem
a w żywocie świętej dostrzec błogość dziwki*

Na nowo odczytuje teksty literackie. Napięcie w wierszu „Dziesięć centymetrów nad ziemią”, podejmującym rodzaj dialogu ze sceną z widmem Zosi z II cz. „Dziadów” A. Mickiewicza powstaje w wyniku zderzenia wyidealizowanej bohaterki z romantycznego dramatu z jej współczesną językową kreacją:

*Wszyscy są tacy sami. Próbuje przytwierdzić ją do chodnika,
ciągną za włosy, palce. Zlizują miesięczną krew
albo godzinami przyglądają się pękniętym paznokciom*

*Mówią, że życie to sperma i moc
i że przeczytała zbyt dużo niedobrych powieści*

Tymczasem niewinna biel oprawy tomu, skromny rozmiar debiutu w zestawieniu ze sposobem opisywania poetyckiej rzeczywistości, wypełnionej mierzaniem się ze sobą buduje dodatkowe napięcie. Dodatkowe, ponieważ pierwsze, podstawowe powstaje z napięcia między materią języka i opisywanej rzeczywistości. „Literatura nie może istnieć inaczej, niż w opozycji do rzeczywistości. Jednak charakter tej opozycji nie jest bez znaczenia” - pisze Justyna Tabaszewska w szkicu „Prawda i fikcja w literaturze”.

Obraz świata przedstawionego w wierszach Hanny Dikty został pozbawiony złocień i bieli, literackich upiększeń, kulturowych przemilczeń, obyczajowego tabu. Podmiot liryczny staje naprzeciw poddanego obserwacji w „Stop-klatce” świata, kreuje go językiem spoza literackich obszarów, stosując oryginalne przekształcenia. Jest również jego elementem, trwałym motywem rzeczywistości, która w takim samym stopniu kształtuje jego pole emocjonalne. Poszukiwania językowe, ale również temat, na przykład w wierszu „Luna-



Hanna Dikta
STOP-KLATKA



parki” przywołują twórczość poetów nurtu lingwistycznego, w tym Mirona Białoszewskiego, „poetę rupieci”, który wprowadził do poezji przestrzenie „niskie”, czasem „kiczowate”. We współczesnej literaturze językowe poszukiwania znajdziemy przede wszystkim w tekstach twórców związanych z hip-hopem, w prozie Doroty Mastowskiej. Hanna Dikta wprowadza w obszar liryków słownictwo z języka potocznego, a uwagę skupia na postaciach kobiecych, dokładniej na kobiecości, demaskując konwencjonalne role - od postrzegania kobiety jako obiektu seksualnego po marketingowy.

*Tamta pierwsza co noc traci dziecko w płomieniach,
gwałcona przeżywa świętokradczą rozkosz
i nie może powstrzymać mrowienia nóg, gdy myśli o matce.
(Podwójna)*

*Nie, nikomu nie powiedzą, że od orgazmu ważniejsza
była chwila,
kiedy przygnietli je sobą tak mocno, że zrosły się z parkietem.
Właśnie wtedy na moment przestały biec
(Lunaparki)*

*Druga znieczuliła się kojącym światłem supermarketów,
kiepską literaturą i zapachem piżma.
W kremach anti wrinkle szuka sposobu na nieśmiertelność
(Podwójna)*

Kulturowo postrzegana kobiecość ma swoje konkretne egzemplifikacje. Odnajdujemy je w wierszach, w których lirycznymi bohaterkami są kobiety Wschodu („Zza kwefu”, „Podwójna”, „Prośba”).

Kolejne utwory odstaniają coraz drapieżniej skomplikowany wewnętrzny świat lirycznych bohaterów, atakują poczucie estetyki czytelnika ukształtowane malarstwem, literaturą, wreszcie szeroko rozumianym, ale „oswojonym” kodem estetycznym. Próba odstonięcia kontekstów kulturowych wydaje się ważnym zabiegiem prowadzącym do określenia kierunków interpretacji tekstów Hanny Dikty.

Tytułowy wiersz „Stop-klatka” o apostroficznej formie wypowiedzi jest przede wszystkim obrachunkiem z własną żalobą po matce. Funeralne motywy były obecne w sztuce od jej zarania. Tajemnica, nieodwracalność śmierci wpisywana była w obszar sacrum. W wierszu Dikty śmierć matki jest wejściem we własne metaforyczne umieranie: umieranie dzieciństwa, mitu niewinności, mitu matki, pierwszej i podstawowej więzi z czasem:

*Nie ma teraz, jutro: zawsze jest przedwczoraj,
W ciele trzydziestolatki zabawna karlica,
która nadal siedzi okrakiem na trumnie,
budzi bębniem matkę*

W wierszu przywołany został song „Gangsta’s Paradise”, znany przede wszystkim z filmu *Młodzi gniewni* (1995) w wykonaniu Coolio Featuring’a, rozpoczynający się fragmentem wersetu z Psalmu 23: „gdy chodzę ciemną doliną śmierci” / „Przed snem zagłuszałam twoje jęki Gangsta’s Paradise.”

Prosty zabieg stylistyczny przywołuje motyw „ciemnej doliny” w kontekście buntu młodych, kultury środowiska. Pozorna szorstkość wypowiedzi w wierszu i wprowadzonego treścią songu pola interpretacyjnego może być odczytana jako parabola. Śmierć przestaje być tylko aktem biologicznym. Odmitologizowana, zdemistyfikowana rzeczywistość będzie na nowo zdefiniowana. Takie są koleje losu. Zatrzymał się czas. Pora, odwołując się do biblijnych przypowieści, porzucić obumarłe ziarno (J 12, 24-26), i odrzucając rodzinne, kulturowe, nawet biologiczne uwarunkowania na nowo budować własny porządek wartości.

Motyw przekraczania granic kobiecości w aspekcie biologicznym, obyczajowym, kulturowym, intelektualnym pojawia się w kolejnych wierszach. Dikta próbuje na nowo zdefiniować swój świat wartości. Dlatego poddaje reinterpretacji aksjologicznej malarstwo Paula Gauguina, malarza: „czternastoletnich Tahitanek, o ciałach lubieżnie układanych na warstwie werniksu”, rozlicza się z van Gogh’iem w wierszach „Raport z domu obłąkanej i Kochała tylko van Gogha”. Przywołując konkretne płótna malarza, takie jak: „Dziedziniec w szpitalu w Arles” czy „Słoneczniki” i wpisując je w przedstawione w świecie lirycznym zdarzenia, traktuje je jak kulturowe kotwice, determinujące postrzeganie świata. W wierszu „Za Anną” wybiera po raz kolejny śmierć „wchodząc na torowisko”. Bohaterowie tych wierszy płacą zdegradowaną psychiką za niemożność uwolnienia się od „malarskiego” czy „literackiego” widzenia świata.

Na nowo odkrywa sens dwuznacznych więzi, jak w wierszu „Kobiety odchodzą ode mnie przez okna” czy „Na Zielone Świątki”. Ogląd wzajemnych relacji determinowany jest przez płęć, kulturowo wyznaczone kobiece role („Odcinanie”, „Z cudzych miseczek”), dlatego liryczna bohaterka wierszy Hanny Dikty przekracza granice, także kulturowe, przyjmując role kobiety w kwefie, Anny z „Anny Kareniny”, Racheli, by zdemaskować przypisaną kulturą, obyczajem, biologią rolę i stanąć na wprost alter ego, by wreszcie dostrzec, patrząc w lustro, mężczyznę: „twardy facet, dokładnie taki, jakiego zawsze chciałam przy sobie mieć”. To droga do harmonii i pełni? Taka zdaje się być konkluzja lirycznych zmagania Hanny Dikty.

Z twórczością Hanny Dikty spotkałam się przed jej debiutem książkowym. O jej wierszach zamieszczonych w wydanej w 2011 roku staraniem finansowym starostwa słupskiego antologii poezji „Z ziemi do niebios” pisałam: „Jak jednak pisać o twórczości Hanny Dikty po lekturze czterech wierszy? Odnajduję w nich motywy antyczne, katolickie, żydowskie zapisane współczesnym, często drapieżnym językiem. W pejzaż miasta, w erotyczno-mistyczną grę: „kiedy dotykasz mnie jak hostii” wtapia dawne mity i rytuały, po to tylko by je obnażyć, pokazać postmodernistyczną postawę wobec tradycji. A wiersze ładnie brzmią może dzięki narracyjnej formie monologu, a przede wszystkim doskonałego wyczucia rytmu wiersza. „Figurka przydrożna” zdobyła moje serce bezapelacyjnie.”

W „Stop-klatce” nie ma wspomnianego wiersza, a dobór utworów świadczy o „rozliczeniowym” charakterze debiutu. „Wydrążyłam wszystkie sęki, odcięłam gałęzie.” - pisze w wierszu „Na dobre”. Odkrywanie tożsamości, budowanie własnego porządku świata odbywa się w drodze „Z punktu A do punktu B”, jak zatytułowany został wiersz zamieszczony na str. 23., a „Drzwi zwykle zatraskują się w połowie drogi”.

Refleksja i motyw podróży jest w kontekście pozostałych utworów metaforą podjętego trudu własnego definiowania świata ze świadomością przemijania, a może raczej mimo świadomości, że wszystko kończy się w „połowie drogi”.

Czesława Długoszek, Objazda

Hanna Dikta, „Stop-klatka”, Biblioteka Debiutów „Zeszyty Poetyckie”, Gniezno 2012.



hanna dikta: w szczelinie między deskami

Hanna Dikta ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Śląskim oraz studium podyplomowe z historii na Uniwersytecie Opolskim. Jest laureatką kilkudziesięciu ogólnopolskich konkursów poetyckich. Publikowała m.in. w „Pograniczach”, „Arkadii”, „Arteriach”, „Migotaniach”, „Goposie”, „Odrze”, „Śląsku”, także w antologii słupskiej „Z ziemi do niebios” (2011). Debiutowała książką poetycką pt. „Stop-klatka”. Mieszka z mężem i córkami w Piekarach Śląskich, gdzie pracuje jako nauczycielka języka polskiego i historii. Prezentujemy jej najnowsze wiersze

ZOSTAŃ

Nie pozwolę ci uciec w spokój prześcieradła i pożegnalne listy, mokrą irlandzką ziemię, rozgrzebywaną co świt gołymi palcami. Ty nie wstawisz mojego plecaka do pokoju córki, nie zapytasz o imię, nie będziesz przeszukiwał kieszeni i nie pojedziesz oglądać domu, z którego odeszłam. Srebrna spinka z dawnych czasów zostanie na zawsze w szczelinie między deskami. Po co masz wiedzieć, że nosiłam spinki, a szukanie resztek w śmietniku bywa lepsze.

Tak naprawdę wystarczy wspomnienie opery, bielizna na zmianę, rytmiczne rwanie chwastów.

Nie bój się, nie zatańczę z tobą ani nie położę głowy na poduszcze, nie dotknę cię nawet końcówką paznokcia. Będziemy tylko zbierać wodorosty, rozdmuchiwać trzcinę.

WOLNOŚĆ

Mieszkaliśmy przez ścianę, miała zawsze lśniąca podłogę, fortepian i miękki szlafrok, w którym witała gości, bezwstydnie obnażając piersi. Wieczorami chodziła do teatru albo do baru po drugiej stronie ulicy. Potem roześmiana wbiegała na górę, a oni łapali wirujące w powietrzu pantofle.

Kiedy kochaliśmy się na pralce - wstydliwie i cicho, żeby nie zbudzić dzieci i psa, zwiniętego w kłębek pod drzwiami łazienki, słuchałam, jak śpiewa w wannie Bizeta, napręża palce

ROZMOWA O WHARTONIE

Najbardziej lubię Spóźnionych kochanków - mówi i pochyla się, żeby znaleźć książkę. Od lat przywiązana do bibliotecznej lady, kaflowego pieca, który nie daje dość ciepła i transmisji mszy z pobliskiej Kalwarii.

Z siwymi, lecz wciąż zakręcanymi na wálki włosami czeka na swojego malarza.

Będzie gotować mu déjeuner, badać palcami fakturę obrazów. I co noc umierać z rozkoszy na wymoszczonej gołębim puchem kościelnej wieży

SIOSTRA MARTA OD ANIOŁÓW

Kiedy zostaje sama, wyjmuje je z kosza. Zawija w haftowaną chusteczkę lub kocyk. To zależy, czy mieszczą się w dłoni.

Korytarz jest zbyt krótki, by opowiedzieć im wszystkie baśnie, więc wybiera same z dobrym zakończeniem. Każdy malec powinien znać Andersena.

Nie, kobietom, którym poprawia poduszki, nigdy nie mówi, że biały dym za oknem to skrzydła ich dzieci.

„piękni ludzie”

W wierszach tkwi tak wiele, że nie można pozwolić na to, by to umarło - twierdzi autor antologii z wierszami emigracyjnych poetów



„Poezja to nasz świat. Chroni przed smutkiem, pustką. I samotnością, utratą języka dzieciństwa” - to fragment wstępu do antologii poezji europejskiej „Piękni ludzie. Poeci moich emigracji” zredagowanej przez Adama Siemieńczyka, poetę, laureata XII Światowego Dnia Poezji ustanowionego przez UNESCO, od kilku lat mieszkającego w Londynie. Spotkanie z autorem odbyło się 8 listopa-

da w Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej w Słupsku.

Adam Siemieńczyk, twórca grupy poetyckiej PoEzja Londyn, uważa, iż będąc na obczyźnie, nie sposób zapomnieć o ojczystym języku. Z konieczności poszerzamy tam granice naszego świata, więc i język ulega rozwinięciu. W rozmowie stwierdził: „Polska jest bastionem poezji, a Londyn ostoją polskości.” Dlaczego tak twierdzi? Uważa, że w odróżnieniu

od Nowego Yorku czy Paryża, Polacy w Londynie nie mają takiej skłonności, możliwości, czy też zdolności do asymilacji z językiem, środowiskiem czy kulturą danego kraju. Tworzą grupę, gdzie język, tradycje, kultura polska jest pielęgnowana, ma zdolność do istnienia i rozwoju w podobnym stopniu jak w ojczystym kraju. W jednym z wywiadów, mówi: „Z uwagi na naturalną obecność języka polskiego w codziennej komunikacji w UK, podlega on naturalnemu rozwojowi i przemianom jak w Polsce. Nic więc nie stoi na przeszkodzie w równoprawnym traktowaniu kształtowania języka również na polu literatury”.

Dlaczego w Londynie autor utworzył grupę pod nazwą PoEzja Londyn? Pomysł wziął się z potrzeby wspierania działań twórców, którzy chcą wyjść z osamotnienia i izolacji. PoEzja Londyn nie przynosi dochodów w sensie materialnym.



Jeśli ktoś chce uczestniczyć w działaniach musi być autentyczny, ale również kreatywny. Istotny jest rozwój warsztatu artysty, jego znaku plastycznego, muzycznego. Szczególnie cenione są osoby, które, mówiąc nieco patetycznie, sztuka czy też słowo ocala.

W antologii „Piękni ludzie” znalazły się wiersze poetów z dziesięciu państw: Bułgarii, Wielkiej Brytanii, Azerbejdżanu, Węgier, Iranu, Białorusi, Rumunii, Serbii, Rosji, Ukrainy i Polski. Dlaczego powstała ta książka? Redaktor Adam Siemieńczuk wymienił kilka powodów. Pierwszy to pokazać pięknych ludzi. Oni są, czasem obok nas, czasem w miejscach nam nieznanach. Mimo całego zła świata, piękno w ludziach istnieje. Drugi powód to docenić artystę jeszcze za życia dodać odwagi. Po to, by zaistniały wiersze, które jeszcze nie zostały napisane. - Codzienne obowiązki, brak zainteresowania twórczością, ciągłe pytanie: po co to robić, skoro to nie

przynosi pieniędzy - powodują, że poeta odkłada pióro. W ten sposób zabijamy możliwość rozwoju języka, rozumienia świata - twierdzi poeta. - Niknie uroda i mądrość jeszcze przed zaistnieniem.

Trzeci powód to tworzenie pomostów pomiędzy czytelnikami, poetami, językami, narodami. W książce opisani są ludzie piszący w dziesięciu językach, mieszkający w kilkunastu krajach. - Okazuję szacunek polskiej poezji, jak również twórczości innych narodów - mówi Siemieńczuk. - Pokazując innych, mamy też możliwość zaprezentowania się. Okazuje się, że nasze wiersze są czytane, tłumaczone ma inne języki, drukowane. Uważam, że przyjaźń można zawrzeć nie tylko w dzieciństwie, również w wieku dorosłym. Pisząc książkę, publikując poszczególne artykuły, odbywając spotkania - nawiązuje się wiele wspaniałych relacji. Nagle okazuje się, że istnieje świat pięknych ludzi, których można spotkać, napisać do nich.

Kolejny powód powstania antologii to potrzeba ocalenia języka i jego rozwój. - Obecnie dużo polskich dzieci rodzi się poza granicami kraju. Jeśli nie będą one oswojone z ojczystym językiem, będzie on skazany na częściową degradację - twierdzi autor antologii. - Poezja opiera się na słowie. Należy ją właściwie zaprezentować, zachęcić dzieci do tworzenia w języku przodków. Prowadzę zajęcia poetyckie w Polskiej Szkole w Londynie i znam wiele przykładów, gdzie nawet dzieci ludzi kultury nie uczą się i nie znają języka ojczystego. Potrzebne są działania, by to zmienić. Poezja emigracyjna jest integralną częścią współczesnej poezji polskiej. Jest tendencja do ignorowania tego, co powstaje poza krajem. Spowodowane jest to brakiem wiedzy o twórczości poetów emigracyjnych. Trzeba pokazać światu, że poezja jest ważna, nie zeszała na margines opowiadania o człowieku. Dzięki książce odbędzie się wiele spotkań w kilkunastu krajach. Da to asumpt do tego, by czytelnikom pokazać autentyczność i żywotność obecnie pisanych wierszy. Siła do pisania jest. Brak zapłaty, czasu, pomysłu, choroba okazują się być nieistotnymi.

Katarzyna Nazaruk, Słupsk

„egipt w żołnierskich butach”



Jako skromna poetka wiejska z ziemi główczyckiej miałam ogromną przyjemność wziąć udział w historycznej imprezie w Salonie Kaprów na okręcie - muzeum ORP Błyskawica

stanie spoczynku Pawła Gussmanna rozpoczęła (29 sierpnia br.) promocję jego najnowszej książki zatytułowanej „Egipt w żołnierskich butach”. Jej autor, jako tłumacz języka angielskiego, w stopniu porucznika pełnił służbę w czwartej zmianie Polskiej Wojskowej Jednostki Specjalnej Doraźnych Sił Specjalnych ONZ na Bliskim Wschodzie.

W swojej książce prezentuje ważniejsze zadania realizowane przez polskich żołnierzy, najstarsze i najwspanialsze zabytki i miejsca Egiptu, a także swoje przeżycia i przygody. Promocja książki odbyła się w Salonie Kaprów na okręcie - muzeum ORP Błyskawica. Wzięli w niej udział m.in. wiceadmirał Jerzy Patz - zastępca dowódcy Marynarki Wojennej, szef Sztabu oraz Marian Kluczyński - inny uczestnik czwartej

„Płyn po morzach i oceanach, sław autora oraz marynarzy” - tymi słowami Izabela Straczewska, córka komandora w

zmiany Polskich Sił Specjalnych ONZ na Bliskim Wschodzie, obecnie fotoreporter Marynarki Wojennej. Ja, jako poetka wiejska z ziemi głowczyckiej, miałam też ogromną przyjemność być na tej imprezie i mieć w niej swój udział.

Uroczystość prowadził uczestnik misji pokojowych w Korei i na Bliskim Wschodzie, kmdr. por w st. spocz. Pius Kacprzak. Przybliżył on wydarzenia sprzed trzydziestu pięciu lat, które doprowadziły do wprowadzenia na Bliski Wschód sił ONZ, w których znalazły się także polscy żołnierze, a wśród nich przedstawiciele Marynarki Wojennej.

Książkę wydała Marynarka Wojenna w Gdyni. Na 311 stronach jest wiele ilustracji czarno-białych i barwnych, znajdziemy imienny wykaz żołnierzy zawodowych i pracowników wojska czwartej zmiany, a także polskich zmian w innych państwach i zagrożonych regionach świata, m.in. w Libanie, Jugosławii, nad Zatoką Perską.

Całe spotkanie można uznać za ciekawą lekcję historii i z życia autora, który okazał się również poetą, bo na stronach książki zamieścił też jeden ze swoich wierszy. Właśnie miałam

przyjemność przeczytać na tym spotkaniu ten wiersz. W podziękowanie za to wyróżnienie poświęciłam autorowi swój wiersz, napisany w Niemczech, który również przeczytałam i oprawiony wręczyłam autorowi.

Do Gdyni zostałam zaproszona przez samego autora, dzięki moim kontaktom z fotoreporterem Marianem Kluczyńskim.

Edyta Maruszak-Wilga, Głowczyce



pan świata podąża...



© czym napisano najwięcej wierszy? Przyпускаjąc, że o miłości. To właśnie uczucia, emocje dają poetom naturalny impuls do pracy twórczej. Twórcze „przynaglenie” pojawia się także w niektórych okresach roku i jest związane z przeżywaniem świąt, kultywowaniem tradycji, atmosferą wspólnych spotkań i wspomnianiem tego, co w naszym życiu zapisało się najpiękniejszymi zdarzeniami. Takim szczególnym okresem jest bez wątpienia czas Bożego Narodzenia. Prezentuję wybór wierszy, które pisane były przy choince i bożonarodzeniowej szopce.

Piotr Sikorski, Słupsk

CZEKAJĄC

Był naród zaspany,
Zmęczony długim czekaniem.
Zawiane pustynnym piaskiem
Wypatrywały oczy Symeona.
Gdzie gwiazda? Kiedy się zjawi?
- pytała mądrość
Nad świętą księgą schylona.
Jedni zwątpili, drudzy
Po prostu się przyzwyczaili
Do rzymskich włóczyń wokół świątyni.
Inni widzieli wśród słów proroka:
Ma przyjść król zbrojny - czekali.

Na uboczku zgiełku, do skromnego warsztatu
Szła zamysłona niewiasta.
W starym, glinianym dzbanku
Niosła wodę,
By strudzonemu zwilżyć skronie, wargi.
Spojrzeli na siebie,
Szorstka dłoń wygładziła
Delikatną suknię.
Lekki podmuch, blask słońca,
Cisza skupienia.

Oni także czekali
- swojego zbawienia.

NARODZENIE

Oto już jest!
Źrenic szybkim lotem, wypatrywana
Gwiazda Betlejemu.
Rozbłysła w chwili czekania o zmroku,
Budząc promieniem kamienie zaspane.
Zawstydza blaskiem cienie rozbiegane,
Że chwila przyjścia umknęła uwadze.
Tej nocy przedziwnej moc cudów
Się zdarza,
Gdy drogą przez stajnię
Pan świata podąża...
Już kropla wody w locie się przeraża,
Chcąc pokłon oddać Temu, co ją stworzył.
Już ogień swe lica czerwienią obdarza,
Skrząc się iskrami, swą radość ogłasza.
A Ty, wśród stworzeń
Istoto najmądrsza
Zaprosz czym prędzej to Dziecię
Do wnętrza...

DARY

Pogodnej zimowej nocy,
Gdzie bydło ludzie trzymali,
Stało się, co prorocy
Z wiarą przepowiadali.

W starej lichej stajence,
Choć lepszej gościny prosił,
Stało się, co Paniencie
Anioł biały ogłosił.

Na świat przyszedł cały,
Zawitał Król godzinie czci,
Uwielbienia i chwaly,
Cicho witany w radości.

Pustynią jechali mędrcy,
Zdążali Trzej Królowie,
Wiedzeni blaskiem gwiazdy,
Świadectwo ich opowie.

Złożyli dary hojne,
Nie przypuszczając wieści:
Dziecię ubóstwem strojne,
Spragnione jest miłości.

marek wieczorek - chicago

Urodzony Polsce, we Wrocławiu, z zawodu magister inżynier mechanizacji rolnictwa, absolwent wrocławskiej Akademii Rolniczej, od 1990 roku mieszka w USA. Pracuje tam, jako kierowca ciężarówki obsługując dalekie trasy z Chicago do zachodnich stanów, pisze i fotografuje. W publikowanych materiałach przedstawia „życie na drodze” i amerykańskie ciekawostki. Pisze też wiersze, których treści czasem ilustruje własnymi zdjęciami. Publikował je w polonijnych pismach: „Kurier Codzienny”, „Dziennik Związkowy”, „Relax”, „Alfa”, „Express”, „Emigrant”, „Nowe Życie”. Wykonał zdjęcia do dziewięciu kalendarzy dla firmy J.K.C. Trucking. Jednym z jego ulubionych tematów fotograficznych są amerykańskie skrzynki pocztowe i dekoracje na dyniach z okazji święta Halloween. Uwielbia też pejzaż, szczególnie miejski widziany w super szerokich obiektywach i w „rybim oku”. Swoje zdjęcia prezentował na wystawach w Polsce, w Niemczech i w Maroku. Współautor tomików pt. „Czy można inaczej. Antologia poetów chicagowskich”, „Bez zmian”, „Droga do światła”, „Deja vu”. Należał do Zrzeszenia Literatów im. Jana Pawła II w Chicago. Obecnie członek Grupy Poetyckiej „Arka.” (Z)



ARS POETICA

Pomiędzy złotem a błękitem
Jest kraina różnymi wierszami obsiana.
Poezja - cmentarz tych,
którzy w słowach dusze swe ukryli

Poeci - werbalni malarze.
W szkołach różne wartości poznali
i na palecie własnych doświadczeń
nowe barwy im nadali.

Poeci - niezwiązani tajemnicą
Spowiednicy grzechów pospolitych.
Szklarze zwierniadeł naszych marzeń.
Szamani - siewcy mądrości

plemion, z których wyrosli.
Szczęściarze, znajdując celne ziarno
sieją je w glebę czarną
by pomnożyć i nakarmić nim
jak chlebem powszednim.
Moja poezja niedojrzała jest kłosem,
który rośnie, dojrzewa,
wypełnia się słowem prostym
i czeka na swojego żniwiarza.

23 grudnia 1995, Autostrada I 80,
w drodze do Chicago

GRÓB CHOPINA

Sanktuarium emigrantów
Cel pielgrzymek ze świata i znad Wisły

Skromny
Jakby dalej chorobą dręczony
Obcisły
Kryje palce
Które akordy rozsiały
Akordy wracają
wracają muzyką wiatru
Deszczu łzą
Zapachem kwiatów
Zniczy płomieniem
Wszystko wkoło gra
Polonezy nokturny mazurki i walce
Dla Fryderyka
Wśród kwiatów biało-czerwone
Dług Ojczyzny przez rodaków płacony
29 lutego 2012. Navajo, Arizona, Autostrada I 40

elżbieta wałkuska-chojnowska - chicago



Przygodę z poezją rozpoczęła we wczesnej młodości. Jedną część swego życia zostawiła w Giełczynie, koło Łomży, a druga toczy się w Chicago. Uczy tam w chicagowskiej szkole publicznej i w polskiej szkole sobotniej. Jest absolwentką Wydziału Psychologii i Pedagogiki Szkolnej National-Louis University w Chicago. Dla amerykańskiej młodzieży piąty rok prowadzi szkolny klub poetycki. Należała do Klubu Młodego Literata w Łomży, Krajowego Klubu Twórców Kultury Wsi w Krakowie oraz Zrzeszenia Literatów Polskich w Chicago. Jest współzałożycielką grupy poetyckiej ARKA, z którą organizuje i prowadzi comiesięczne Biesiady Poetyckie w Art Gallery Kafe w Wood Dale, na przedmieściach Chicago. Jej wiersze publikowane były w wielu almanachach poetyckich i czasopismach w Polsce oraz USA, a także w tomiku „Chciałabym powiedzieć”, dwujęzycznym zbiorze poezji „Mozaika-Masaic” oraz amerykańskim kwartalniku „Museletter” wydawanym przez National Association for Poetry Therapy, której też jest członkiem. (Z)

GNIAZDO

Mój ogródek
Szumi spokojem nieba
Żeglujące w chmurach żurawie
Wędrują do gniazd
W głębi słońce przenika
Samotność wielkiego miasta
Nie ma żurawi
Nie ma gniazd
Pamięcią rysuję
Szkielety zestarzałych
Wiśni
Upojona

Wdzięcznym zapachem lata
Połykam wielobarwne czereśnie
I zasypiam
W przeszłości

Maj 2012

KONCERT

Nad dywanem drzew
Księżyc rozjaśnił zadumaną twarz
W gęstwinie konarów
Wiatr porwał ciszę
Po rozgrzanej trawie ucieka
Spłoszona myśl

Zapach ogniska gasi leniwy deszcz
Ciemnookie chmury
Zawadzają o najmłodsze
Szczyty brzoź
Na gorących strunach lata
Tańczą magnetyczne iskierki
W leśnej filharmonii
Na dębowych liściach
Ktoś poezję gra
Pod namiotem błękitu
Malutkie moje dzieci
Pochłaniają sny

4 lipca 2012